

52721

OBRAZKI

Z PODAŃ KRAJOWYCH

PREZYSTO DWORU JANA WILHELMOWICZA

# OBRAZKI

*Sredni Emil Detyne.*

Z PODAŃ KRAJOWYCH.

*Zeszyt pierwszy.*

Wilo. u Dytarol A. P. 1892.

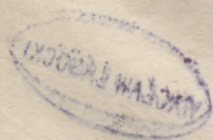
1892



ORBAZARI

З ПОДАЊ КРАЈОЛОВА

Земље пичерош.



# OBRAZKI

Z PODAŃ KRAJOWYCH.

TREFNIŚ DWORU JANA III-go.

OBRAZEK W TRZECH ODSŁONACH.

*Skreślił Emil Deryng.*



Wilno. w Drukarni A. Dworca.

—  
1862.

1862

WILNO

WILNO

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno 6 Marca 1862 roku.

Cenzor, *Paweł Kukolnik.*

443316



WILNO

1862

WIELMOŻNEMU

OSOBY.

# RYSZARDOWI RÖMER

w dowód wdzięczności

NA PRZYJACIELSKĄ PAMIĄTKĘ.

ofiaruje

*Emil Deryng.*



Róż. w 1-szym okcie w Wilanowie — w drugim  
w ranku Starosty, u mil 10-ścić od Warszawy.

WYDAWCA

# WYDAWCA

Wydawca

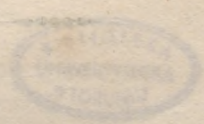
Pozwolenie drukarskie z obowiązkiem sta-

nia w Komisji Cenzury przed wydaniem

WYDAWCA

Wydawca

Wydawca



## O S O B Y.

Starosta Małczyński.

Helena, jego córka.

Pani Le Treux poufała Królowej Maryi Kazimiéry.

Kawaler d'Aumont de Haut-bois jój Siostrzeniec.

Stanisław Ryś, towarzysz Chorągwi pancernój.

Winnicki, Trefniś dworu Jana III-go.

Pawełek, jego pacholek.

Lewi-Jonasz, Medyk nadworny.

Jacek Czeczotkowski, Marszałek dworu Starosty.

Basia jego żona

Dworzanie Starosty

La Brie dworzanin Kawalera d'Aumont.

Marcin, rybak z po nad wisły.

Marcinowa, jego żona.

Elżbietka, ich córka.

---

Rzecz w 1-szym akcie w Wilanowie — w drugim,  
w zamku Starosty, o mil 10-sięć od Warszawy.

---

Starosta Malożyński.  
 Helena, jego córka.  
 Pani Le Treux poulain Królowej Maryi Kazimierzy.  
 Kawaler d'Amont de Haut-Bois jej siostrzeniec.  
 Stanisław Ryś, towarzysz Chorągwi pancernej.  
 Winiński, Treuis dwornik Jana III-go.  
 Pawełek, jego pacholek.  
 Iewi-Jonasz, śledzik nadworny.  
 Jaśko Czechołkowski, Marszałek dworu Starosty.  
 Bania jego żona.  
 Dworzanie Starosty.  
 La Brie dworzanie Kawalera d'Amont.  
 Marcin, rybak z pod wsi.  
 Marciniowa, jego żona.  
 Elżbieta, ich córka.

---

Rzecz w 1-szym akcie w Wilanowie — w drugim  
 w zamku Starosty, o mil 10-ści od Warszawy.

---



## AKT PIÉRWSZY SCENA 1-sza.

*Scena przedstawia ubogą chatę rybacką.*

MARCINOWA *siedzi zajęta naprawianiem sieci.* ELŻBIETKA *kołysze dziecko.*

MARCINOWA.

Wybiegnij no nad wisłą Elżbietko, tam wedle drogi spotkasz może Ojca.

ELŻBIETKA.

Idźcie wy matulu same — Tatulo taki zły, że przez cały dzień ani jednej rybki nie złowił, to i gadać do siebie nie da.

MARCINOWA.

Oj biéda z nami! biéda! Mnie choroba trapi, w chacie ani kawałka chleba.

ELŻBIETKA.

Oh matulu, i ja strasznie jestem głodna, a sprzedać niéma co. —

## SCENA 2-ga.

CIŻ I WINNICKI.

WINNICKI.

Pocziwi ludzie, czy nie macie ognia w chacie? lulka mi zgasła.

MARCINOWA.

Żywo Elżbietko! tam musi być w kominie nieco zarzewia, niedawno ziółka sobie gotowałam.

W I N N I C K I.

Żiółka, czy kto w chacie chory?

M A R C I N O W A.

A jużć ja sama nieboga ledwo dyszę, fébra od miesiąca mię trzęsie.

W I N N I C K I.

To Pan Bóg mię do was sprowadził — dam wam pewne lekarstwo.

(do Elżbietki). Dawaj co prędzej ognia dziewczętko, bo niémam czasu; oczekuję tu na drodze od samego rana, mego przyjaciela; wiem że musi tędy przejeżdżać, i to dziś koniecznie; ale ja tu wróć — tylko przygotujcie co zjeść.

### SCENA 3-cia.

C I Ź I M A R C I N (wbiega.)

M A R C I N.

Prędzej, prędzej, dawajcie siekiere; ah! to wypadek.

W I N N I C K I.

Co za wypadek?

M A R C I N.

Ot tuż, niedaleko, karoca się wywalila; trzeba dać będzie nową oś — ale u mnie to prędko pójdzie.

M A R C I N O W A.

Chwała Bogu! ot, będzie i zarobek.

M A R C I N.

Będzie, i gruby; boć to bogate Państwo.

W I N N I C K I (do siebie).

Mój Stach karocą nie jedzie, to nie on; ale idźmy, może na co się przydam tym podróżnym.

M A R C I N .

Obejdzie się bez pomocy Jegomościa, ja sam dam radę wszystkiemu. (*wybiega, za nim Winnicki.*)

SCENA 4-ta.

M A R C I N O W A — E L Ź B I E T K A .

E L Ź B I E T K A .

Pójdę i ja matulu — ciekawam co się tam dzieje.

M A R C I N O W A .

Nie potrzeba — zostań lepiej w chacie, rozpal ogień, może kto z tych państwa zechce u nas odpocząć. Zamieć chatę, pościeraj stoły, uprzątnij — ja tym czasem pokolyszę małego.

E L Ź B I E T K A (*zamiatając*):

Dobrze matulu.

M A R C I N O W A (*kolyszac dziecię*)

A czystą płachtą pokryj łóżko. lu, lu, lu, lu, ma-lusieńki! —

E L Ź B I E T K A .

Dobrze Matulu — Już mi się i jeść odechciało, ale potem sprawiemy sobie bal jak będą pieniądze: pobiegnę na Pragę, kupię kartofli, słoniny, ot to będzie feta! ah matulu, matulu, aż mi śliuka idzie, toż to będą zajadać; a wiele też Tatulo może zarobić?

M A R C I N O W A .

Może kilka złotych.

(*zgielk za sceną*).

E L Ź B I E T K A .

Żeby to tak codzien, karoce się przewracały....

MARCINOWA:

Wyrzyj no oknem, co tam za hałas?

ELŻBIETKA.

Ah matulu!

MARCINOWA.

Co?

ELŻBIETKA.

Jakieś panisko niesie tatula — Tatusiowi coś się stało! ah! Boże! krew!

MARCINOWA.

Matko Boska! ratuj nas! —  
(Drzwi się otwierają, wchodzi Stanisław niosąc ranionego Marcina).

### SCENA 5-ta.

MARCINOWA ELŻBIETKA MARCIN WINNICKI STANISŁAW.

STACH (do Winnickiego).

Jedź czém prędzej po Felczera do miasta, ja tym czasem zatamuję krew.

WINNICKI.

A czy rana głęboka?

STACH.

Do kroćset łbów tatarskich! alboż ja wiem.

WINNICKI.

Mam dobrego konia, za półtóry godziny najdalej przywiozę jakiego Medyka — Do widzenia Stachu.

M A R C I N O W A.

Ah! mój Boże, mój Boże! co to się stało?

E L Ź B I E T K A.

Tatusiu! Tatusiu!

S T A C H.

Cicho, nie lamentujcie — oh! to przypadek.

M A R C I N (przychodząc do zmysłów).

Ah!

S T A C H.

Dajcie wody, prędjéj! czy mię djabli skusili pa-  
trzeć w inną stronę. — Eh! rana nie wielka. (ob-  
wiązuje Marcinowi głowę i kładzie go na łóżko). Chwa-  
ła Bogu! przychodzi do siebie.

M A R C I N (słabym głosem).

Gdzie ja jestem?...

M A R C I N O W A.

U siebie, w domu — o! ja nieszczęśliwa kobiéta!

## SCENA 6-ta.

C I Ź I H E L E N A.

H E L E N A.

Czy zabity?

S T A C H:

Nie, nie, raniony tylko.

H E L E N A.

Drzę cała.

M A R C I N.

Niech się państwo uspokoją, już mi lepiej,

H E L E N A.

Moja dobra kobiéto, pobiegnij do karocy, którą na drodze naprawiają, i każ tu przynieść pudełko z kordjalami.

S T A C H.

Dajcie płótna cienkiego, trzeba naskubać szarpi.

M A R C I N O W A.

Płótna, a zkađ go wziaść?

H E L E N A (*rozdzierając chustkę*).

Płótna? oto jest.

S T A C H.

Proszę naskubać szarpi.

M A R C I N.

Niech się Jasne Państwo nie trwożą, mnie już daleko lepiej.

H E L E N A.

Moja dzieweczko, ja naskubię szarpi, a ty, biegnij do karocy, i powiedź że tu czekać będę, dopóki nie naprawią pojazdu.

S T A C H.

A konia mojego, niech kto przywiąże tutaj pod chatą.

M A R C I N (*ślabym głosem*).

Idź ty żono do karocy. Elżbietka niech zajmie się koniem; Wielmożny Pan dobrze mówi, mogą konia ukraść.

H E L E N A (*zajęta skubaniem szarpi*).

Ah! nie podchodź moja dzieweczko, do tego straszliwego konia, ale niech który z moich ludzi tém się zajmie,

S T A C H.

Bądź Pani spokojną, mój koń łagodny jak baranek: to tylko moja nieostrożność, albo raczej to Pani. . .

H E L E N A.

Ja!

M A R C I N.

A idźcież gdzie wam mówią. —

(*Marcinowa i Elżbietka wychodzą*).

S T A C H.

Do kroćset łbów tatarskich! to jest . . . nie Pani, ale jój wywrócona karoca temu winna; zapatryłem się na nią, a mój koń potracił tego człowieka.

H E L E N A.

Czy rana głęboka?

S T A C H.

Dzięki Bogu nie, ale nie wiele brakowało abym go zabił. Podnieś cokolwiek głowę przyjacielu; tak, dobrze.

H E L E N A (*podając szarpie*).

Oto jest cokolwiek szarpi.

S T A C H.

Mało, potrzeba więcej.

H E L E N A.

Zaraz.

S T A C H.

Potrzeba bandaża.

H E L E N A.

Czy ta wstążka może być przydatną?

S T A C H.

Lepszego nie potrzeba bandaża.

HELENA (*odpina szarfę od sukni*).

Oto jest.

S T A C H.

Dobrze, tylko szarpi więcej.

HELENA.

Ah! nie mogę tak prędko nastarczyć.

S T A C H.

Ja pomogę, nie ruszaj się przyjacielu. Proszę zbliżyć się tu, do mnie, będziem skubać razem: proszę usiąść tu, na łóżku; głowę chorego przytrzymać, ja tymczasem przyrządzę bandaż.

HELENA.

Natychmiast. (*siada na łóżku*) nie mogę skubać szarpi, trzymam głowę chorego.

STACH (*przyrządza bandaż, potem podchodzi do Heleny podając jej kawałek płótna*).

Można ją położyć na kolana, a tak ręce będą wolne do roboty; ja pomogę. (*przyklęka przy nogach Heleny i skubie szarpie, składając wyskubane nitki na jej suknię*) pierwszą spotkałem niewiastę, co się nie lęka zbliżyć do ranionego. —

HELENA.

Musisz pan nie znać niewiast, kiedy tak utrzymujesz.

S T A C H.

Eh! wiem: panny, czy mężatki, młode czy stare, wszystkie tylko sobą są zajęte.



H E L E N A.

Przynajmniej nie zabijają bliźnich.

S T A C H.

Dobrze odpowiedziano: bo ja tylko co nie za-  
biłem.

H E L E N A.

Widziałam stojąc przy wywróconej karocy, jak  
koń pański roztratował tego człowieka.

S T A C H.

Jehmość państwo z daleka jadą?

H E L E N A.

Z bardzo daleka — a Pan?

S T A C H.

Z Ukrainy.

H E L E N A.

Konno?

S T A C H.

Inaczéj nie umiém podróżować.

H E L E N A.

Nawet bez luzaka?

S T A C H.

Luzak kosztuje wiele, a moim majątkiem: koń  
i szabla.

H E L E N A.

Przepraszam za ciekawość, nadużyłam może  
jego otwartości.

S T A C H.

Bynajmniej miłościwa Pani, czy Panno; bo nie  
wiém jak ją tytułować.

H E L E N A.

Proszę mówić Panno.

S T A C H.

A więc miłościwa Panno: kto się wstydzi swego ubóstwa, u tego cała zacność, chyba tylko w kieszeni spoczywa.

H E L E N A.

Slusznie.

S T A C H.

Majątni pogardzają biędnymi, to prawda, ale to są miechy... nadęte póki są pieniądze: wypadną pieniądze, to i miech opadnie. — Ale teraz z kolei Pannę przeprosić należy — Kto z takim dworem jeździ, nie może być ubogim.

H E L E N A.

Jedno drugiemu nie przeszkadza, można być bogatą, a uszanować ubóstwo — zapewne Panu znane nasze przysłowie: Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie,

S T A C H.

A Kochanowski powiedział: „To pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem.“

H E L E N A.

Może już dość będzie szarpi?

S T A C H.

Dość szlachetna Panno, może Wojewodzianko?

H E L E N A.

Nie tak wysoko.

S T A C H.

Kasztelanko?

HELENA.

Ani tak.

STACH.

Mniejsza o tytuł, ale szkoda mi tych ładnych paluszków, już i tak dość odpokutowały za moją winę.

HELENA.

Czy mogę mu być jeszcze w czém pomocną?

STACH.

Dziękuję, już sam sobie dam radę; może Panna nie może patrzeć na krew, masz pani wstręt?

HELENA.

Aby pomódz bliźniemu, Polka nie zna wstrętu.

STACH.

Jak Boga kocham! powiedziałaś Panna tak, że aż mi po duszy zajechało. Kiedy więc taka jój wola, ja przytrzymam chorego, a Panna swémi delikatnémi paluszkami, połóż szarpie na ranę; odgarnij włosy, ot tak, dobrze; obejdzem się bez felczera, a teraz bandaż i basta. Spocznij przyjacielu!

### SCENA 7-ma.

Ciż. MARCINOWA. ELŻBIETKA.

MARCINOWA.

Przyniosłam kordijaly.

ELŻBIETKA.

Ale konia nigdzie znaleźć nie mogę.

STACH.

Co u licha! to będzie nowa biéda. (*wybiega*).

H E L E N A.

Moja dobra kobięto, mam do was proźbę!

M A R C I N O W A.

Ah! Jaśnie wielmożna pani! rozkazuj.

H E L E N A.

Jesteście biędni ludzie: Mąż wasz przez kilka dni zapewne, nie będzie mógł pracować?

M A R C I N O W A.

Ah! to prawda, żeby ten młokos razem ze swoim koniem. . .

H E L E N A.

Cicho, nie złorzeczcie. Aby zdrowie wróciło wynagrodzi się strata.

M A R C I N O W A.

Czém się da wynagrodzić Jaśnie wielmożna Pani? ten młodziak to jakiś pędzi — wicher, pewno i grosza niéma przy duszy.

H E L E N A.

Otóż . . . oto właśnie chciałam was prosić: że jeżeli ten Jegomość zechce wynagrodzić wam krzywde, żebyście od niego nic nie przyjmowali; a za to, (dając sakiewkę) ja wam ofiaruję tyle, że wam wystarczy i na leki, i na kilka lat przeżycia.

M A R C I N O W A.

O święta Maryjo! złoto, dali Bóg złoto,!

H E L E N A.

Bóg z wami dobrzy ludzie, bądźcie zdrowi, w tém pudelku są różne leki, może się wam na co przydadzą — Nie wiećcie, czy karoca już naprawiona?

M A R C I N O W A.

A niech wam Jasne Państwo Bóg błogosławi!  
Oby święta Maryja opiekowała się wami! Marcinie!  
Marcinie! jesteśmy bogaci, ale czy ty zdrow będziesz?

M A R C I N.

Et głupstwo! łeb trochę poboli i nic więcej:  
więcej strachu niż bólu.

S C E N A 8-ma.

C I Ź I S T A C H.

Do kroćset łbów bisurmańskich! to dzień dla  
mnie feralny! o mały włos, nie straciłem ko-  
nia.

M A R C I N O W A.

Ale jest przecie?

S T A C H.

Jest, tylko pakunek djabli wzięli, ktoś oderz-  
nął tłómaczek.

H E L E N A.

Poniosłeś pan wielką stratę?

S T A C H.

Głupstwo, ale pod dobrą wróżbą wjeżdżam do  
Warszawy, bo przypadek poznał mnie bliżej  
z Panną, i dnia tego nigdy nie zapomnę.

H E L E N A.

Jakto, wiecie kto jestem?

S T A C H.

Nazwiska, urodzenia, imienia nie wiem; ale

jój twarz, postać, głos i dusza nawet, zaległy mi głęboko w pamięci.

SCENA 9-ta.

C I Ź I E L Ź B I E T K A.

E L Ź B I E T K A.

Już wszystko gotowe do drogi.

H E L E N A.

Żegnam was moi dobrzy ludzie, a Pan dopilnuj chorego; nie odjeżdżaj z tą, dopóki nie zapewnisz się o zupełném bezpieczeństwie. — Oto prosi, nieznajoma znajoma. (*podaje mu rękę i odchodzi*).

S T A C H.

Nieodjadę, zostanę tu, chciałbym na zawsze tu zostać.

M A R C I N O W A.

Tak paniątko upodobało naszą chatę:

S T A C H.

Czy nie dowiedziałaś się przypadkiem, co to za jedna ta Panna?

M A R C I N O W A.

Nie wiem, ale domyślam się że to królewna.

S T A C H.

Co bredzisz! idź, dowiedz się.

M A R C I N O W A.

Ba! kéj już odjechali (*patrzac przez okno*) Ot, ino tuman po drodze; to nie konie ich wiozą ino orły.

STACH (*zamyślony*).

To i lepiej że nie wiem, bo i na cóż by się to przydało!

SCENA 10-ta.

C I Ź I W I N N I C K I E

W I N N I C K I.

Stachu! Stachu! Felczer zaraz nadjedzie; a co czy żyje ten biédak?

S T A C H.

On żyje, ale ja. . . .

W I N N I C K I.

A tobie co?

STACH (*tupiąc nogą*).

Do kroćset łbów Bisurmańskich! mnie nic; ale tu, w sercu, tak coś ścisnęło, że chciałbym umrzeć.

W I N N I C K I.

Stachu, Bóg z tobą! może przypadkiem. . . .

M A R C I N O W A.

Tłómczek panu ukradli.

W I N N I C K I (*domyślnie*).

Aha! . . . tłómczek. . . .



## AKT DRUGI.

*Teatr przedstawia obszerną komnatę: z boku, na przodzie sceny, wielki komin, okryty dywanem; w głębi okno i drzwi głównego wchodu — Przez otwarte okno, widać wierzchołki drzew. Drzwi z boku wiodące do sypialni Winnickiego — Sprząty w nieładzie — Potłuczone zwierciadło, na stole papier, książki, potrzeby do pisania, Rzecz w Wilanowie, w mieszkaniu Winnickiego.*

### S C E N A 1-sza.

La Brie, Lewi — Jonasz.

*(po małej chwili wchodzi z ostrożnością oknem).*

LA BRIE.

Smialo, śmialo Monsieur le medecin.

LEWI — JONASZ. (\*)

Nu, co to z tego będzie?

LA BRIE.

Nous verrons tout de suite *(zagłada do bocznych drzwi)* il n'y a personne *(przebiega do środkowych, które także uchyla)* Ah! Diable!

LEWI.

Nu!

LA BRIE.

Ce n'est rien — to ten imbécille jego klopak śpi — nous pouvons faire. *(odstaniając komin i wyjmując dzban)*. Voici la cruche z miodem, widzi Mr: le Medecin.

---

(\*) Lewi - Jonasz: mówi zwolna, dość czystą polszczyzną. Ryża bródka i niektóre słowa zdradzają Izraelitę: przybrały w kostium francuzki.



L E W I:

Widzę.

L A B R I E.

Trzeba go zaprawić jak chciał monsieur Chevalier d'Aumont, mon protecteur.

L E W I.

A potém?

L A B R I E.

On wypija cały ten dzban, rano troka, po obiedzie troka, i na dobra noc troka.

L E W I.

Nu, wiem.

L A B R I E.

Otóż jak wypije dziś troka — trzeba żeby spal, spal tak długo, aż Chevalier d'Aumont nie dojedzie do zamku starosty Malczyńskiego;

L E W I.

Co to pomoże... może pić nie zechce.

L A B R I E.

Quand il est irité pije toujours — Widzi Mr: le medecin c'est une intrigue galante. — cały Dwór zaintrygowany.

L E W I.

Nu, co mnie do tego?

L A B R I E.

Comment co do tego? mamy jekać razem, ten djabel Winnicki wyplata figła, je vous jure! il faut le retenir ici, coûte qui coûte La Reine veut cela.

L E W I.

A co ja poradzę?

L A B R I E.

Tu miód, a tu (*ukazując dukaty*) zapłata.

L E W I.

A jak król się dowiędzie?

L A B R I E.

Na co ma wiedzieć.

L E W I.

A sumienie?

L A B R I E.

Taka Bagatelle (*pokazując na dzban*) Versez.

L E W I.

Ale sza — licz,

L A B R I E.

Sza!.. (*licząc*) dix, quatorze, Vingt.

L E W I (*cofając flaszczkę*).

Mało.

L A B R I E.

A jak długo będzie spal?

L E W I.

24 godzin — a potem małe osłabienie.

L A B R I E.

Phisque?

L E W I.

Oui.

LA BRIE.

Oui, monsieur le Medecin powiedzial „Oui! fort bien — Voila la reste. (*ddaje sakiewkę*) Trzeba zapisać wiele dalem. (*wyjmuje pugilares w którym zapisuje ile zapłacił: z pugilaresu wypada list.*) La Reine wygra zakład, Le Roi przegra — ho, ho, ho, La Brie wie tout i widzi tout — mais...

LEW I.

Co mais?

LA BRIE.

On Vient — fuyons — (*uciekają oknem. Lewi w pośpiechu upuszcza flaszeczkę z której płyn wylewał do dzbana.*)

## SCENA 2-ga.

WINNICKI. PAWEŁEK.

WINNICKI (*wchodzi bocznymi drzwiami, z rzuca Deliję i kij.*)

Uf! niezgorsza przechadzka. Pawelku! Pawelku!

PAWEŁEK (*wbiega drzwiami z głębi.*)

Czy Jegomość już wrócił?

WINNICKI.

Słyszysz przecie że jestem.

PAWEŁEK.

Aj! aj! aj!

WINNICKI.

Co? co ci się stało?

PAWEŁEK.

Jegomość łazisz po nocach, jak Marek po piekle.

W I N N I C K I.

Byłem w Warszawie.

P A W E Ł E K.

A tu byli złodzieje.

W I N N I C K I (*śmiejąc się*).

Szkoda że ciebie nie ukradli.

P A W E Ł E K.

Powtarzam byli złodzieje, wleźli oknem, i uciekli oknem — mnie chcieli zabić, ale udawałem śpiącego.

W I N N I C K I.

Musieli być w złym humorze.

P A W E Ł E K.

Jegomość się śmiejesz, a ja trzęsę się ze strachu.

W I N N I C K I.

co ukradli?

P A W E Ł E K.

Nic, szwargotali coś ze sobą, dzielili się pieniędzmi, pili miód, i pojedają do Małczyna okradać jakiegoś Starostę.

W I N N I C K I.

Tam do licha! pili miód: pojedają do Małczyna, dzban stał w kominie, a teraz... czy ty dobiełaś się do miodu?

P A W E Ł E K.

Jegomość głupstwa gada, czy to mię Jegomość nie zna, czy co?

W I N N I C K I.

Któż by tu był u licha?

**P A W E Ł E K :**

Mówię że złodzieje. Jegomość! Napiję się miodu, bo mi straszno na duszy.

**W I N N I C K I .**

Pij ile chcesz, wszakże ci nie bronię nigdy: a czy nie przypatrzyłeś się tym złodziejom?

**P A W E Ł E K** (*nalewając sobie do szklanki*).

Jeden był podobny do tego, co to nie dawno siedział tu, i udawał kokoszę; pamięta Jegomość jak ja wołałem na niego diu, diu, diu! a on ani się ruszył, bo Jegomość mu wmówił że wysiedzi kurczęta.

**W I N N I C K I .**

Ha! (*znajdując flaszczkę*) Tu rzeczywiście coś zakrawa na tajemnicę.

**P A W E Ł E K .**

A widzi Jegomość.

**W I N N I C K I .**

Idź Pawelku do alkierza, i przygotuj wszystko do drogi; wyjedziemy za godzinę.

**P A W E Ł E K .**

A gdzie?

**W I N N I C K I .**

Do Małczyna.

**P A W E Ł E K .**

Zaraz: (*wypija miód, w tej chwili słycać stukanie do drzwi środkowych*) Kto tam?

**d' A U M O N T** (*za drzwiami*).

Proszę otworzyć.

W INNICKI.

Powiedź że śpię.

P A W E Ł E K.

My śpiemy. —

d' A U M O N T (za sceną, uroczystym głosem.)

Mości Winnicki! „Dzień 24 maja, przy grobie  
Pani Michałowój“ —

P A W E Ł E K.

Gwałtu! jakiś upior.

W INNICKI (zadowolony).

Zaraz! zaraz!

P A W E Ł E K.

Nie otwieraj Jegomość, bo umrę ze strachu.

W INNICKI.

Głupis! to znak umówiony. (idzie do drzwi w głębi.)

P A W E Ł E K.

Wolę nie spotykać się z Upiorem. (wbiega do  
alkowy.)

### SCENA 3-cia.

W INNICKI. d' A U M O N T.

W INNICKI.

Ah! (cofując się kilka kroków) to figiel niezgorszy.

d' A U M O N T.

Poligniac utrzymuje: że w miłości potrzeba zachować takt dyplomacji, i na téj zasadzie występuję z Waszmością do walki.

W I N N I C K I.

To się znaczy że już zawczasu mości Kawalerze okrzykujesz zwycięstwo.

d' A U M O N T.

Jakem Izidor d'Aumont, Chevalier de Haut - Bois!

W I N N I C K I.

Zawczasie, jakem Sodalis Marjanus, Winnicki!

d' A U M O N T.

Jakem Francuz!

W I N N I C K I.

Jakem Polak!

d' A U M O N T.

Przyznasz jednak sam mości Winnicki, że na samym wstępie zostałeś pobity na głowę.

W I N N I C K I (*bijąc się w piersi*).

Mea culpa! Mea maxima culpa!

d' A U M O N T.

Ha! ha! ha! żarcikami pokrywasz gniew. „Dzień 24 przy grobie pani Michałowój“ popsuł Waszmości cały plan. No, monsieur Winnicki, podajmy sobie ręce zgody i zawrzyjmy pokój. Masz przeciw sobie zbyt silnych sprzymierzeńców, bo trzy kobiety, jednego Dyplomate, i dwa serca spojone miłością.

W I N N I C K I.

Serca rozdwoję, Dyplomate wyszlę do Wersalu, a kobiety pozapędzam do kądzieli.

d' AUMONT.

Ha, ha, ha, niezapomnij że jedna z nich jest królową.

WINNICKI.

Ta właśnie potrzebuje czasu na wyszycie własną ręką pasa złocistego dla Króla.

d' AUMONT.

A gdybym wam powiedział mości Winnicki, że z Jój rozkazu tu przychodzę.

WINNICKI.

Nie umiem być zdrajcą i bez Królewskiego pozwolenia nie mogę zawierać zgody. Król gwałtem chce wygrać zakład, i przybrany w pas szyty ręką Królowej, poprowadzić przed ołtarz pannę Helenę Małczyńską.

d' AUMONT.

Przyznaj Mości Winnicki że bardzieję chęć dokuczenia pani le Treux, skłania cię do tój zaciętej walki?

WINNICKI.

Być może... wszakże ona sama wywołała zakład Królewskiej pary.

d' AUMONT.

Uśłuchaj dobrej rady Mości Winnicki. Już raz popadłeś w nielaskę Królowej, żeś wystawił na śmieszność jednego z moich współziomków, sadowiąc go w miejscu kokoszy do wysiedzenia kurecząt. Teraz wpadniesz powtórnie: bo Królowa ma wielką ochotę otrzymać do rozdania 6-śc Starostw, według swojej woli; i dla tego przyjęła zakład — radzę więc ustąpić.



W I N N I C K I.

Dziękuję za dobrą radę.

d' A U M O N T.

Helena Małczyńska mnie kocha, Stanisława Rysia nie zna wcale; a porównaj nas obydwuch, to sam zwątpisz o wygranęj.

W I N N I C K I.

Być może.

d' A U M O N T.

Już zwątpileś nawet jak utrzymuje Pani le Treux.

W I N N I C K I.

Dowiemy się o tém w Małczynie.

d' A U M O N T.

Na Boga! nie radzę jechać, bo będziesz Waszmość źle przyjętym — Panna Helena w skutek listu rozchorowała się: Me. le Treux i ja z doktorem Lewi, jedziemy natychmiast.

W I N N I C K I (*po namyśle*).

Czy zgadniesz Mości dyplomato, na czém gruntuje moją wygranę?

d' A U M O N T.

Ciekawym.

W I N N I C K I.

Za nadto dobrze mówisz po Polsku:

d' A U M O N T.

Tém większa pewność przegranej, bo na rozkaz Heleny przelamałem wstręt do waszój dziękij mowy — dławię się gorzkimi zgłoskami, ale mówię jak rodowity Polak,

W I N N I C K I.

Ze mną dzieje się przeciwnie: z wielkiej słodyczy, kiedy muszę mówić po francuzku, szczególniej z Me. le Treux, to robi mi się ckliwo,

d' A U M O N T.

Nienawidzisz jój?

W I N N I C K I.

Kocham nad życie Me. le Treux! zwłaszcza od czasu, kiedy mię raczyła upoić: a potem pijanego przedstawiła Fraucymerowi i Księżnie Jakóbowej. Dla tego jak przyjdzie kiedy Me. le Treux fantazja zakochać się we mnie — to każę jój wuczyć się po Polsku.

d' A U M O N T.

Aha rozumiem — to znaczy że Helena mnie nie kocha.

W I N N I C K I.

Ha, ha, ha, coś nakształt tego — Polska dziewczka kiedy kocha, to kocha bez warunkowo; u was tylko we Francyi, miłość jest igraszką.

d' A U M O N T.

Celui rît, qui rît le dernier.

W I N N I C K I.

To znaczy po Polsku: Dobry trunek na frasunek. — Może wypijemy po szklance miodu — hej! Pawelek.

d' A U M O N T.

Dziękuję — mnie pilno w drogę — Wasze przyszłowie mówi: Polak jak pije, to żyje! — a ja nie dość jeszcze jestem Polakiem.

W I N N I C K I.

Polak jak pije, to kocha i bije! Nie radzę czekać sprawdzenia przysłowia: bo zakochany jestem po uszy w Me. le Treux — pić mam ochotę, a do bójki nabiorę.

S T A N I S Ł A W (za sceną).

Trzymaj konia przy samym pysku, bo ci uszy oberwę.

d' A U M O N T.

Szczęściem sukurs mi przybywa.

W I N N I C K I.

Stach, mój kochany Stach!

### SCENA 4-ta.

C I Ź I S T A N I S Ł A W.

*Stanisław wchodzi otwierając drzwi z łoskotem: W całym rymsztunku Towarzysza chorągwi Hussarów.*

S T A N I S Ł A W.

Miljon piorunów! powiedź mi stary żółwiu, czy ty duszy chcesz ze mnie? Po co dziś w nocy przypelzłeś do Króla, i wymogłeś że mi zabronił jechać do Multan!

W I N N I C K I.

Co znaczy to uzbrojenie? czy jak Donkiszot wybierasz się zamki zdobywać?

S T A N I S Ł A W.

Proszę cię Winnicki nie błażnij, bo mię porywa ochota wyzwać cię na cięcie — i tak się z nami skończy.

d' A U M O N T.

Prawda, że to może do wściekłości doprowadzić najcierpliwszego.

S T A N I S Ł A W.

Oszalał stary, chciaéć gwałtem mię żenié! To się  
żeń kiedy chcesz, chociażby z tą starą wroną  
Me. le Treux; a mnie daj pokój, bo dali Pan! źle  
się skończy.

W I N N I C K I.

Dobrze, dobrze: siecz, rąb, morduj, tnij, ale po  
ślubie.

S T A N I S Ł A W.

Pojadę do Multan.

W I N N I C K I.

Nie pojedziesz.

S T A N I S Ł A W.

Pojadę, do stu piorunów! tu wszystko mię dusi.

d' A U M O N T.

Doskonale, wybornie!

S T A N I S Ł A W.

Naplotłeś że jestem zaręczony z Panną Heleną  
Małczyńską, której nie widziałem nigdy, której  
nie znam.

W I N N I C K I.

A z którą się ożenisz.

d' A U M O N T.

mei Pan Winnicki, wziął się na naszą zgubę.

S T A N I S Ł A W.

Oszalał! nie innego, oszalał!

d' A U M O N T.

Gdybyśmy nie byli przyjaciółmi, mógłby nas  
poróżnić na wieki; bo ja kocham Helenę i ona  
mię kocha.

W I N N I C K I.

Ona jest narzeczoną Stanisława, Ojcowie zaręczyli ich.

S T A N I S Ł A W.

Bać spokojnym d'Aumont. Król rozkazał mi pojechać do Małczyna; i jeżeli to prawda, o czém upewnia Winnicki; mam pozwolenie odebrać mój pierścienek, a odbiorę, chociażbym temu smokowi Staroście miał wydrzeć go z gardła.

d' A U M O N T.

Bravissimo! pojedziemy razem.

S T A N I S Ł A W.

Kiedy jedziesz?

d' A U M O N T.

Zaraz, powozy przygotowane, czekamy tylko na Me. le Treux, i Doktora O'Connor, ale najpewniej zabierzemy z sobą Lewi-Jonasz: bo O'Connor wyjechał do Warszawy, i Bóg wie kiedy wróci.

S T A N I S Ł A W.

A na licha Wam potrzebny do ślubu konował!

d' A U M O N T.

Helena chora, dzięki Jegomości panu Winnickiemu — tak ją nastraszył zaręczynami z tobą. Do widzenia, czekam na Was Panie Stanisławie w mojem mieszkaniu.

W I N N I C K I.

Do widzenia mości Kawalerze, zobaczymy się w Małczynie.

d' A U M O N T.

Ha, ha, ha, zobaczymy, zobaczymy! (wychodzi).

W I N N I C K I.

Pawelku! szklanek. Stanisławie, napijemy się miodu; co ten bałwan tam robi? Pawelku! czyś ogłuchł? *(otwiera drzwi)* Ah, co to?

S T A N I S Ł A W.

Co tam?

W I N N I C K I.

Patrz, leży jak baran na ziemi. *(wchodzi do alkierza, Stanisław staje w progu)* On śpi, ale jak twardo śpi.

S T A N I S Ł A W.

Spil się może?

W I N N I C K I.

Ah! co za myśl... *(wbiega szybko, potrącając Stanisława i skwapliwie porywa dzban.*

S T A N I S Ł A W.

Czyś oszalał? Miodem chcesz go trzeźwić, przynieś wody.

W I N N I C K I.

Wody nie potrzeba — ten chłopak pije jak bąk, ciągnie lepiej odemnie a nigdy się nie upija... to coś innego tu zaszło.

S T A N I S Ł A W.

Może zawołać jakiego konowała, żeby mu krew puścił?

W I N N I C K I.

Obejdzie się bez tego: idź, połóż go na łóżku, wyspi się i będzie zdrow jak rybka. *(Stanisław wchodzi do alkierza)* Ehe! jestem w domu... ta flaszczyka z cyfrą Lewi-Jonasz... ten miód na stole... ci złodzieje... To wszystko dowodzi że to lapka na mnie, abym nie pojechał do Małczyna. Chło-

pak przed chwilą był trzeźwy, wypił tylko szklanczkę mojego ulubionego miódka, i śpi jak zarznięty — bene! — jestem w domu. (*chodząc zamysłony*) Było ich dwóch...

S T A N I S Ł A W.

Ależ śpi! niech go Bóg ma w Swojej opiece. Tarłem mu nos że spuchnie jak trąba, a śpi — czy mu się to często przytrafia?

W I N N I C K I.

Aha! często... Jeden był pewno la Brie.

S T A N I S Ł A W.

Gadaj co chcesz, on pijany.

W I N N I C K I.

Drugi... nie kto inny jak żyd.

S T A N I S Ł A W.

Co tam mruczysz? Patrz, jakiś list zgubiłeś,

W I N N I C K I.

List, gdzie?

S T A N I S Ł A W.

Masz go. (*podnosi list który La Brie zgubił, i odaje* :) Król po przeglądzie naszej chorągwi, miał zaraz przyjechać do Wilanowa, nie miałem więc nawet czasu, przebrać się, a kazał mi...

W I N N I C K I.

(*Rzucając mu się nagle z radości na szyję*):

Ah Stachu, Stachu! wygraliśmy, victorja!

S T A N I S Ł A W.

Zwarjował!

W I N N I C K I.

Ożenisz się z Heleną Małczyńską! dotrzymam słowa twojemu Ojcu, i wygram zakład — pocziwy Sobek! będzie miał pas.

S T A N I S Ł A W.  
Co bredzisz? co pleciesz? blaznujesz stary!

W I N N I C K I.

Stachu! mój Stachu! ja ciebie kocham, boś ty dziarski chłopak. Płatasz łby Bisurmanom jak nieboszczyk twój Ojciec; masz jego serce i duszę. Ja cię kocham Stachu, i chcę twojego dobra.

S T A N I S Ł A W.

I ja ciebie kocham stary, tylko nie blaznuj.

W I N N I C K I.

Wszyscy na świecie blaznują, tylko każdy w innym rodzaju. Ożenisz się z Heleną.

S T A N I S Ł A W.

Idź do djabła!

W I N N I C K I.

Niech Me. le Treux ze swoim krewniakiem, idzie sobie do wszystkich djabłów! a my marsz do Heleny.

S T A N I S Ł A W.

Słuchaj Winnicki: wyrwałeś mię z obozu, do téj przekłętéj Warszawy; aby mi tylko psikusy wyrządzać — Z twojéj łaski przewano mię brysiem: bo nie umiém ani się lasić, ani paplać gładkiemi słowy — Cały wasz dwór wyśmiewa się ze mnie: Jestem drugi blazen nadworny — Kobiéty wytykają mię palcami, szydzą, nadają przezwiska — Dla zabawy Królowéj udają miłość, aby potém wyśmiać i wyszydzić; jak to było niedawno z tą francuzicą, Cezaryną Frémont.

W I N N I C K I.

Frémont, Cezaryna Frémont! o niéj mi tylko mów, to nasza zbawczyni — niech żyje w setne



lata! (*całując list*) Niech żyje la Brie! Niech mu d'Aumont tego skurę ogrzmoci! tego z serca sobie życzę.

S T A N I S Ł A W.

Co to za list?

W I N N I C K I.

Stachu, Stachu, ja ciebie kocham! Twój ojciec konając, polecił mi czuwać nad tobą: Ja zawarłem jego powieki, ja przyjąłem ostatnią jego wolę; i gdybyś był wówczas obecnym, byłbyś słyszał, że istotnie jesteś zaręczonym z panną Heleną Małczyńską.

S T A N I S Ł A W.

A czy nakazał mi upomnieć się o moje prawa?

W I N N I C K I.

Tego nie powiem, ale...

S T A N I S Ł A W.

A więc jestem wolnym — te zaręczyny, [to prosty twój pomysł — znam cię.

W I N N I C K I.

Stachu! nie przywódź mię do ostateczności: powiedziałbym ci wiele, ale takiemu jak ty szala-wile, nic mówić nie można przed czasem.

S T A N I S Ł A W.

A ja ci mówię: — że jeżeli chcesz żyć ze mną w zgodzie, to nie dręcz mię, i nie chciiej żenić — Nie-nawidzę całej téj pleci przekłętéj, krew mi bije do głowy, na widok sukni niewieściéj.

W I N N I C K I.

Co bredzisz?

S T A N I S Ł A W.

Wiém co bredzę, do kroćset lbów Bisurmańskich!

Nie nudź mię, i bywaj zdrów!

WINNICKI.

Stachu!

STANISŁAW.

Idź do djabła! (*trzasnął drzwiami, i wychodzi głębią*).

SCENA 5-ta.

WINNICKI. CZECZOTKOWSKI!

WINNICKI.

Wściekłość mię ogarnia, tracę cierpliwość z tym chłopakiem. Oh! żeby mi się kto teraz nawinał, żebym mógł komu skurę wytatarować.

CZECZOTKOWSKI (*za sceną*).

Wszak tu mieszka Winnicki?

STANISŁAW (*za sceną*):

Zapytaj się o niego rogatego djabła, ale nie mnie.

CZECZOTKOWSKI.

Otóż to owa sławiona grzeczność dworska. (*wchodząc*) Czy tu mieszka Winnicki?

WINNICKI (*zamysłony*).

Co począć z tą przekłętą babą le Treux, ... jak ją zatrzymać żeby nie jechała?

CZECZOTKOWSKI.

Czy tu mieszka Winnicki?

WINNICKI!

Niéma go w domu!

CZECZOTKOWSKI.

Czy ziemia się pod tym błaznem rozstąpiła?

WINNICKI (*stając nagle*).

Mospanie!

CZECZOTKOWSKI.

Przecież Waszmość błaznem nie jesteś. Nie wyglądasz na błazna.

WINNICKI.

Jestem krawcem Nadwornym Jego Królewskiej mości, umiem łątkę przypiąć, a kto mi w drogę wlezie, temu kurtę skroić.

CZECZOTKOWSKI.

A te błazeńskie słowa, oznaczają błazna którego szukam.

WINNICKI.

Ja go nie szukałem, sam przyszedł.

CZECZOTKOWSKI.

Ejże! miarkuj słowa.

WINNICKI.

Kiedyś stary grzyb, leż w kosz.

CZECZOTKOWSKI.

Mospanie! grzyb zna sztukę krzyżową, popłata Waści nos i uszy — Mów kto wać jesteś?

WINNICKI.

Rano rycerz, w wieczór błazen; a ponieważ Waś, przyszedłeś rano; pójdziem w taniec.

CZECZOTKOWSKI.

Choćby zaraz.

WINNICKI.

A kto Wać jesteś?

CZECZOTKOWSKI.

Czczotkowski, szlachcic herbowy, Marszałek dworu Jaśnie wielmożnego Starosty Małczyńskiego.

WINNICKI.

Ah, ah! A mójże miły gościu, a witajże mi ho-

spodynie drogi! ściele się do Waszmości nówek.  
Czy dawno w Wilanowie?

CZECZOTKOWSKI.

Niéma i godziny, a przychodzę wprost do Waszmość pana, wyzwać go na cięcie,

W INNICKI.

O co? za co? prędjéj bym się rąbał z rodzonym bratem, niż z Jegomością Dobrodziejem.

CZECZOTKOWSKI.

Waszmość napisałeś najgłupszy list w świecie, jakoby tam jakiś Stanisław Ryś, jest zaręczonym z naszą panienką; że te zaręczyny odbyły się przy grobie Pani Michałowej Ryś, w dniu 24 maja. Lat temu 24, to jest anno milesimo.

W INNICKI.

I Jegomość pokazałeś ten list panu Staroście?

CZECZOTKOWSKI.

Wszakże mię o to Waszmość suplikowałeś, odwołując się do naszego jakiegoś tam powinowactwa. Ale co gorsza, że ten blażeński list, moja żona poniosła pannie Helenie — Ta się rozchorowała, Pan Starosta wyburezał i wysłał do Wilanowa, abym się z Waszmością rozprawił.

W INNICKI.

Przepraszam najuniżeniéj, a sam lecę na skrzydłach, usprawiedliwić Waszmościa przed Panem Starostą; bo co się stało, to się stało za rozkazem Królewskim.

CZECZOTKOWSKI.

Król w takie blażeństwa wdawać się nie będzie.

W INNICKI.

To prawda, ale pomiędzy Królestwem Ichmość

stanął zakład: Czy Kawaler d'Aumont, czy Stanisław Rys otrzyma rękę panny Heleny — Królowa proteguje swojego rodaka, a Król biédnego siórotę, ale dziarskiego żołnierza.

CZECZOTKOWSKI.

Już teraz za późno.

WINNICKI.

Wszakże d'Aumont nie otrzymał jeszcze słowa Starosty?

CZECZOTKOWSKI.

Nie, ale Panna go kocha, i to nie od dzisiaj.

WINNICKI.

Wiém, wiém, poznali się w Paryżu, gdzie mieszka siostra Pana Starosty — Nasza intrygantka Madame le Treux, prowadziła całą tę sprawę.

CZECZOTKOWSKI.

To zacna dama!

WINNICKI (*z mieszanym, starając się poprawić*).

Aha! zacna dama; tak, tak, czasami tylko złośliwa, ale rozumna; przyznam się nawet Waszmości, tak, po przyjacielsku, że ja przez złość niekiedy źle o niej mówię, a zakochany w niej jestem po uszy — i ona mi sprzyja, tylko nieśmiałość kobieca. Waśc mię rozumiesz?

CZECZOTKOWSKI.

Skoro tak, to zgoda z nami; bo to serdeczna przyjaciółka mojej żony, i nie radzę kłaść palca między drzwi.

WINNICKI.

Ha, ha, ha, rozumiem — bo mi go przyskrzypnąć możecie, kiedy przyjadę do zamku Starosty.

SCENA 6-ta.

Ciż. STANISŁAW. ME. LE TREUX.

STANISŁAW.

Jest, jest — Do stu tysięcy łbów hisurmańskich!  
tego się pewnie nie spodziewa.

ME. LE TREUX (*wchodząc*).

Bon jour Mr. Winnicki!

WINNICKI.

Ah! łaskawa pani! Orędowniczko moja! a cóż  
to za bożek sprowadza na mnie ten wielki splen-  
dor?

STANISŁAW.

Tym bożkiem ma być koza — Jesteś arestowa-  
ny z rozkazu Najjaśniejszej Pani; na prozbę tego  
smoka, Starosty Małczyńskiego.

ME. LE TREUX.

Oui! Jak się mamy Mr. Siesiotkowski?

CZECZOTKOWSKI.

Zawsze sługa i podnózek miłościwej Pani Do-  
brodziójki.

ME. LE TREUX.

Pojedziemy tout de suite, zaraz, tylko mam ma-  
leńki affaire z Mr. Winnicki.

WINNICKI (*cicho*)

Stachu! pilnuj jak Król przyjedzie.

STANISŁAW.

Bać spokojnym, zjedzą djabła! albo mnie z to-  
bą zamkną razem. (*odchodząc*). Pani! jeżeli mój przy-  
jaciół poniesie jaką krzywdę... o! Pani, to nie ręczę  
za siebie. (*odgłos trąb*) Król przyjeżdża, w samą  
porę. (*wybiega*).

LE TREUX:

Eh bien Monsieur Winnicki?

WINNICKI.

Proszę mówić po Polsku, bo od czasu jak zostałem przedstawiony Księżnie Jakóbowej, poszwankowałem na pamięci, i zapomniałem po francuzku.

LE TREUX.

Ah! ah! vous vous souvenez encore?

WINNICKI (*tajemniczo*).

Pan Czeczotkowski Bóg wie co może pomyśleć o nas, ja mu wszystko wyznałem.

LE TREUX.

So takiego?

WINNICKI.

Niech sam powie.

LE TREUX.

Eh bien?...

CZECZOTKOWSKI.

Jakto?... co mam mówić?

WINNICKI.

A o czémże mówiliśmy przed chwilą? tylko sza... na Boga sza... niech się to dalej nie rozejdzie.

CZECZOTKOWSKI.

Co? aha! już wiem, już wiem — ah! ja umiem milczeć: i jeżeli Jójmość pani jak się pokazuje, ... jak się widzi... to się trafia... Serce nie sługa — a przytém... i ja mam młodą żonę.

LE TREUX,

Que ça signifie?

WINNICKI (*tajemniczo*)

Il Vous aime.

LE TREUX.

Hę?

CZECZOTKOWSKI.

Ale bądźcie spokojni, ja umiem milczeć.

WINNICKI.

Il dit, qu' il Vous adore.

CZECZOTKOWSKI.

Nie żenujcie się, wołę kiedy się ludzie kochają, niż kiedy się klóca.

LE TREUX.

Mr. Siesiotkowski kokać! ja tego nie lubię.

CZECZOTKOWSKI.

No, no, tak i moja żona mówiła; a przecież wyszła za mnie.

LE TREUX.

Est — il fou? Ja tu psysła, bo Królowa kce, aby Mr. Winnicki albo zgodził się nie jekać, i dal słowo, albo na dwa tygodnie pod klucz.

WINNICKI.

Zgoda z nami, zgoda! umiem cenić przybycie w ubogie moje progi tak milego sercu gościa; na kolanach dziękuję za ten zaszczyt; ale u nas Polaków Miłościwa Pani, każda zgoda zatwierdza się kielichem; i czém chata bogata, tém rada. (*porywa dzban, udaje że nalewa do szklanki i wypija niby duszkiem*) Na szczęśliwą zgodę naszą, i trwałe pojednanie. (*podając nalaną szklankę le Treux*). Oredowniczo moja! Twój podnózek czeka.

LE TREUX.

Ah! fi!



W INNICKI.

Inaczéj, dali Pan! niéma z nami zgody i nie będzie.

CZECZOTKOWSKI.

No jużcié tak trzeba, i ja suplikę zanoszę.

W INNICKI.

Na kolana, na kolana przed Boginią.

CZECZOTKOWSKI.

Niech i tak będzie: na kolana. (*klęka*).

LE TREUX.

Au nom du ciel.

CZECZOTKOWSKI. W INNICKI.

Prosiémy, prosiémy.

LE TREUX.

Il faut faire bonne mine, a mauvais jeux! (*wypija do półowy*).

CZECZOTKOWSKI.

A teraz za zdrowie łaskawéj Pani i dobrodziéjki mojęj! (*nalewa sobie porywczó, i wypija duszkiem*).

W INNICKI.

Chłop strzela, Bóg kulę nosi: i dwóch ptaków ubiłem za jednego.

CZECZOTKOWSKI.

Jakto?

LE TREUX.

Hę!

W INNICKI.

Co to mamy dzisiaj?... Niedziela. Poniedziałek, wtorek, środa... Poniedziałek śpiemy, wtorek jedziemy, środa zgoda, a we czwartek ślub.

CZECZOTKOWSKI.

Waszmość zaczynasz blaźnować.

WINNICKI.

Słyszałeś może kiedy Waszmość o Królowej Wandzie, co nie chciała Niemca? ... Otóż, ... opowiem wam sen.

LE TREUX.

Monsieur Winnicki!

WINNICKI.

Cicho, cicho — Wanda wychodzi z wody i mówi: (*parodjując*)“ Jedź do Małczyna i wydaj Helenę za Stanisława Rysia, to poczciwy chłopak i Król chce tego: potem ... ale siadajcie, bo to dopiero początek.

LE TREUX.

Ça devient curieux (*siada*).

WINNICKI.

Nagle wznosi się tuman ... Czy dawno jesteś żonaty Mości Marszałku? bo pierwsza twoja żona, była moją pokrewną; a terazniejszej, nie znam.

CZECZOTKOWSKI.

Czy i moja Basia śniła się Waści?

WINNICKI.

Widziałem ją także w owym śnie — paplała z Me. Le Treux po francuzku.

CZECZOTKOWSKI.

Oh! mówi doskonale! cztery lata Mospanie, była w Paryżu.

WINNICKI.

Ale w owym śnie, Waszmość się na nią dąsa-  
łeś, że ci rogi przypawia. Jakiś niby młokos  
do niej się zalecał.

CZECZOTKOWSKI.

Czy nie francuz? mówią sen mara, Bóg wia-  
ra: ale ja zawsze mam w podejrzeniu Labrysia.

LE TREUX.

Ah! la tête me fait mal.

WINNICKI.

Otóż, ten Labris...

CZECZOTKOWSKI.

Widzisz miłościwa Pani, że moje podejrzenia  
przeszłej zimy nie były bez kozery; że jest coś,  
oho! sen i przecucia, to...

LE TREUX.

Oh! oh! moja głowa... lecz... partons!

CZECZOTKOWSKI.

Mospanie, co to jest? mnie się w głowie kręci.

WINNICKI.

A i mnie coś mroczy: oho! Stary miód z nogi  
zmiótl. Madame, pójdźmy do Fald'grafiny, tam cze-  
ka cały dwór, naśmieją się z pijanego blazna.

LE TREUX.

Ah! traître! (*chwieje się*).

WINNICKI.

Tu, w tém dużem krześle, będzie wygodniój.  
Dobra noc Madame le Treux.

SCENA 7-ma.

LA BRIE I CIŻ!

LA BRIE:

Nous pouvons partir! Adieu Mr. Winnicki!

WINNICKI.

Może napijemy się miodku Panie La Brie.

LA BRIE.

Me. le Treux!.. ah! sio to jest?... Mr. Siesiotkowski.

CZECZOTKOWSKI:

Ah do licha! To waśc zalecasz się do mojej żony... ja nie chcę żebyś waśc jechał do Małczyna. Ah! głowa mi ciąży!... pani... (*pada przy nogach le Treux*).

WINNICKI.

A teraz na mnie kolój, tylko dzban należy postawić przed gospodynią uczty. (*stawia dzban przy nogach Me. le Treux*).

SCENA 8-ma,

CIŻ. STANISŁAW. d'AUMONT. LEWI.

LEWI.

Nu, mamy jechać do Małczyna, to jedźmy; mam pozwolenie.

STANISŁAW.

Winnicki! jesteś wolny, Król sam tu idzie.

WINNICKI.

Cóż z tą, kiedym pijany... czasami i z próżnej szklanki upić się można — czyż nie prawda mości Lewi? Jak Pan Bóg przypuści, to i z kija spuści. (*ukazując*) a w tej flaszeczce jest jeszcze dosyć likworu.

STANISŁAW.

Co to znaczy?

WINNICKI.

Me. le Treux wyprawiła nam pohulankę! (*rzuca się na krzesło, i udaje pijanego*).

d' AUMONT.

Król, król! tu idzie. (*spostrzegając pijanych*) Ah!



## AKT TRZECI.

*(Obszerna komnata w stylu gotyckim. Po ścianach porozwieszane portrety antenatów, obrazy przedstawiające sceny wojenne. Po prawej stronie drzwi, wiodące do komnat Heleny — obok, w drugim planie, drzwi do komnat dalszych Starosty. W głębi drzwi głównego wchodu. Na przodzie sceny drzwi skryte, ostionięte obrazem wielkiego rozmiaru).*

### SCENA 1-sza.

STAROSTA. WINNICKI.

STAROSTA.

Więc powiadasz szanowny konsyliarzu, że Król raczył łaskawie zapomnieć urazy i niechęci, jaką miał do mnie z czasów Elekecy?

WINNICKI.

W poczciwém sercu Najjaśniejszego Pana, uraza niéma miejsca — łaskawy to pan, i zawstydzi Was miłościwy Starosto, bo pierwszy poda wam rękę.

STAROSTA.

Z poszanowaniem ucałuję rękę naszego bohatera i obrońcy Chrześcijaństwa; a Wam zacny Panie O'Connor, stokrotnie jestem obowiązany za tę błogą wiadomość. Prawdziwie, wasze przybycie do naszego zamku uspokoiło na duszy. Panie O'Connor, usprawiedliwiłeś sławę jaką się szczycisz. Jest w twoim głosie, w twojem postępowaniu, coś takiego, co nakazuje cię kochać i szanować.

WINNICKI.

Wiercie mi Miłościwy Starosto, że też same uczucia, we mnie wzbudzacie.

S T A R O S T A.

Dowiedźcież mi tego, pozostając z nami jak można najdłużej — niepotrzebujemy już medyka, ale przyjaciel bardzo nam jest potrzebny — Musicie już od dawna Panie O'Connor bawić w naszym Kraju?

W I N N I C K I.

Pokochałem Polskę i Polaków — Kontusza nie rzuciłbym za nic w świecie! za miódkiem przepadam; węgrzyna, ciągnę aż miło: jak to wczoraj miałem przyjemność okazać. A i sztuką Krzyżową umiałbym odżegnać natręta, gdyby tego zaszła potrzeba.

S T A R O S T A.

Waszmość godzisz mię z cudzoziemcami: w kilku godzinach, można pokochać cię jak brata. I ja niegdyś byłem wesół, rzeński; ale teraz zdziżałem w mojem gnieździe samotném. Sąsiedzi stronią od mojego zamku, jak gdyby panowała w nim dżuma — inaczej to bywało za ś: p: Króla Michała, było tu i ludno, i gwarno.

W I N N I C K I.

I da pan Bóg, jeszcze tak będzie.

S T A R O S T A.

Czy tak będzie, tego nie wiem, bo wydając córkę za d'Aumonta, ściągnę nielaskę braci Szlachty. Ale szczęście jedynego dziecka, miłsze mi nad wszystko; widziałeś sam doktorze w jakim była stanie, na samą myśl że małżeństwo to może być zachwianém — Oh! ten błazen Winnicki! nigdy mu tego nie daruję.

WINNICKI (*chwytając go za rękę*).

Panie Starosto! Was wielki smutek dręczy, puls gwałtownie uderza, a oczy łzawe.

STAROSTA.

Doktorze! jesteś biegłym w swojej sztuce, prawda, ciężki kamień leży mi na sercu; ale... już za późno.

WINNICKI.

Zle naprawić, nigdy nie jest za późno. Wam potrzeba rozrywek, zabaw, życia czynnego; szczęku oręża, krzesła w Senacie.

STAROSTA.

Doktorze! nie otwieraj ran moich.

WINNICKI.

Otwieram, aby w nie wlać balsam pociechy. Nadzieja w Bogu, że wszystko pójdzie dobrze — Kawaler d'Aumont, chociaż nie cierpi Polaków; potrafi zastosować się do waszych obyczajów; a przytém, protekcyja Królowej... bo Pani le Treux, ciotka d'Aumonta, w wielkich faworach...

STAROSTA (*niechętnie*).

Przebacz Doktorze, że Was opuszczę na chwilę: mój Major — domus, jakto wam wiadomo, w Wilanowie — Muszę tedy sam wydać rozkazy na przyjęcie spodziewanych gości. (*wychodzi*).

## SCENA 2-ga.

WINNICKI. HELENA.

WINNICKI.

Dielny człowiek! mój plan powiedzie się, powieść się musi! i Król przybędzie mi w pomoc.



HELENA (*uchylając drzwi*).  
Czy wolno wejść.

WINNICKI.

Oczekiwałem na Was miłościwa Starościanko,  
swój swojego zawsze czeka.

HELENA.

Czy często spoglądał na obraz.

WINNICKI.

Kilkakrotnie, ale nie miałem jeszcze sposobności  
namienić o niczém.

HELENA.

Ah! co to z tego wyniknie?

WINNICKI.

Upewniam was panno Starościanko, że żadne  
wam nie grozi niebezpieczeństwo.

HELENA.

Jednakże co Winnicki pisał, nie może być zmy-  
śloną bajeczką.

WINNICKI.

Ten djabeł Winnicki, ze wszystkiego korzysta  
aby tylko uszczęśliwić Stanisława Rysia, którego  
kocha; i Bogiem a prawdą mówiąc: chłopak wart  
kochania — Jednakże Stanisław, najmniejszej panno  
Starościanko, niéma do Was urazy że wychodzisz  
za d'Aumonta — Winnicki skłamał w liście, upew-  
niając, że Stanisław widział was siedzącą w karo-  
cy, że na Wasz widok oniemiał, że was kocha  
i tym podobne brednie — Jako żywo! Stanisław  
ani myśli o Was — przyjedzie tu tylko po odbiór

pierścienia, ponieważ Król mu to nakazał; tak sam mnie upewniał.

HELENA.

Ale dla czego mojego Ojca tak oburzył list Winnickiego? dla czego tań dotychczas przedemną że bylam zaręczoną? Co znaczą te wyrazy? „Dzień 24 maja, przy grobie pani Michałowej“. —

WINNICKI.

Mamy nitkę, dójdziemy do kłęba; nie martw się tylko panno Starościanko — Nie zadawaj Ojcu drażliwych pytań, a ja Wam przyrzekam dziś jeszcze, rozwiązać całą zagadkę — proszę mi tylko ufać, przyjąc Stacha uprzejmie, i nie gniewać się na Winnickiego, bo to poezwiwe człeczysko.

HELENA (z podejrzeniem).

Czy pan znasz go dobrze?

WINNICKI.

Jak samego siebie.

### SCENA 3-cia.

C I Ż I B A S I A.

B A S I A.

Ah! Panno Starościanko, ujrzałem z daleka powozy — Me. le Treux jedzie w odkrytej karocy, pan kawaler d'Aumont i ten ładny francuz pan la Brie jej towarzyszy — Będziemy znowu jak w Paryżu! ah jakżem szczęśliwa, jak szczęśliwa!

WINNICKI.

Tam do licha! jest że się czego cieszyć.

B A S I A.

Przynajmniej teraz będę z kim miała mówić po francuzku, bo ja prześlicznie mówię po francuzku, przez cztery lata mieszkaliśmy w Paryżu.

H E L E N A.

Mości O'Connor! widzę cię cokolwiek zmieszonym (z uśmiechem) Lecz nie zapominaj że Helena Starościanka Małczyńska, jest w tym domu twoją pośredniczką, a sprzyja bardzo Winnickiemu. Chodźmy, Pani Czeczotkowska, trzeba nam się przygotować na przyjęcie gości.

W I N N I C K I.

A niech ci Bóg da zdrowie, miłościwa Starościanko — trafił swój na swego.

B A S I A.

Ten Pan doktor, wcale mi się nie podoba, taki rozkoszny, rubaszny.

H E L E N A.

Nikt się Jójmości nie pyta o zdanie, to doktor jakich mało. (odchodzą do komnat Heleny).

#### SCENA 4-ta.

W I N N I C K I. L E W I. C Z E C Z O T K O W S K I.

W I N N I C K I.

Do licha! jak się tu wymknąć? którędy? nie spodziewałem się tak prędko.

C Z E C Z O T K O W S K I.

Niech Waszmość tu się zatrzyma chwilkę, Jaśnie Wielmożny Starosta przyjmuje gości na dole, a ja tym czasem... (sposzregając Winnickiego) Oh!

L E W I.

Oh! Winnicki.

W I N N I C K I.

Co z nowu kolego, czy mię nie poznajesz? „jestem O'Connor, doktor O'Connor!

L E W I.

Jakto?

W I N N I C K I.

Ale tak, tak, przypatrz mi się tylko dobrze kochany Lewi, i nie bierz mię za tego błazna Winnickiego.

C Z E C Z O T K O W S K I.

Ptfu! czy słyszycie panie Medyku, co ten szarlatan wygaduje, chce nas oczmucić.

W I N N I C K I.

Przepraszam, ale ja Waszmościa nie znam wcale; a mój kolega Lewi, temu nie zaprzeczy, że Winnicki jak dwie krople wody do mnie podobny i z głosu i z miny i z czupryny. Taż sama pomyłka zaszła niedawno kiedy mię brano zamiast jego pod straż marszałkowską, za to, że zaprawnym miodem poczęstował Me Le Treux — W prawdzie to szkaradny postępek — gardłowa sprawa, i Król przyrzekł, że jeżeli się dowie, kto udzielił mu téj zaprawy, to...

L E W I.

Oh! oh, tak, to wy doktorze O'Connor, teraz poznaję was.

C Z E C Z O T K O W S K I.

Święty Jacku! czy ja kuroślepu dostałem, czy co? toż i ja ten miód piłem.

W I N N I C K I.

A Winnickiego pacholek utrzymuje, że wszystko wyśpięwa, skoro mu tylko Winnicki pozwoli.

L E W I.

Czy on widział?

W I N N I C K I.

Udawał że śpi.

C Z E C Z O T K O W S K I.

Więc ten Jegomość nie Winnicki?

L E W I.

Co Waszmości się roi? tamten wyższy; to doktor O'Connor.

C Z E C Z O T K O W S K I.

Ależ podobieństwo.

L E W I.

Uh! zadziwiające! wszyscy się mylą.

C Z E C Z O T K O W S K I.

A nie wiele brakowało, ażebym Waszmościa powitał... Jeszcze nie dowierzam nawet, i muszę lepiej się przekonać... ja tu zaraz powrócę.

L E W I.

Co to z tego będzie?

W I N N I C K I.

To będzie że musisz mi Waszmość pomagać, potakiwać we wszystkiém; albo jakem Sodalis Marjanus Winnicki, oskarżę, postawię świadków, i zasadzą Waszmościa do klatki.

L E W I.

A co tu Waś chcesz robić?

W I N N I C K I.

Gospodarzyć po swojemu.

L E W I.

A to piękna będzie gospodarka.

W I N N I C K I.

Król tu bawi na łowach — trzeba go ucieszyć, rozerwać, rozumie Waszmość? a jeżeli mi się uda, twój krewniak Abraham, otrzyma w arędę lasy około Zbuczyna o które się stara — Zgoda?

L E W I.

Nu, niech i tak będzie; z Wami trudna sprawa, zgoda!

W I N N I C K I.

Ręka w rękę!

L E W I.

Bać Waszmość spokojnym, nie zdradzę; ale pamiętaj o przyrzeczeniu.

W I N N I C K I.

Jakém Winnicki! a teraz zmykam aby się z kim nie spotkać; do widzenia! *(odchodzi głębią i wpada na Czeczotkowskiego.*

C Z E C Z O T K O W S K I.

Hola! hola! gdzież to tak pilno? przydybałem jak bartnika. O! nie wymkniesz mi się Mości Winnicki.

W I N N I C K I.

Co to? jak?

CZECZOTKOWSKI.

Starosta nie wysyłał żadnego z dworzan po doktora, tylko mnie; a ja nie widziałem na oczy żadnego O'Connora, Waszmość jesteś Winnicki.

W INNICKI.

Patrz, patrz kolego, co się z tym człowiekiem dzieje? jakie oczy okropne, włosy dębem mu stają — to skutki zaprawnego miodu.

L E W I.

Aha!

W INNICKI.

We dni trzy, objawia się zwykle szaleństwo.

L E W I.

Prawda.

W INNICKI.

A to trzeci dzień — tak samo było i z chłopcem Winnickiego. — Zlituj się kolego, puszczaj mu krew co żywo. (*wybiega: Czeczotkowski stoi jak z kamienia!*),

CZECZOTKOWSKI.

Oszukaństwo! zdrada! jestem zdrów zupełnie:

L E W I.

Ot co Waszmość pleciesz, kręci ci się w głowie, trzeba krew puścić.

CZECZOTKOWSKI.

Śty: Jacku! i to także jakiś szarlatan! wmawia we mnie chorobę.

L E W I.

Ja nie szarlatan! ja Lewi-Jonasz, medyk nadworny Króla Imci; mnie wszyscy znają.

SCENA 5-ta.

Ciż. STAROSTA. ME. LE TREUX. d'AUMONT. HELENA.

STAROSTA.

Mamy tu jeszcze milego gościa, dobrze wszystkim państwu znajomego, doktora O'Connor; bawi już u nas od kilku dni.

LE TREUX.

O'Connor! oui, je le connais, to znajomy.

d'AUMONT.

Ja zaś mam zaszczyt przedstawić panu Starości, nadwornego lekarza Króla Imci, doktora Lewi-Jonasz, którego zaprosiłem, pelen obawy o zdrowie panny Heleny.

STAROSTA.

Wdzięczny Waszmość panu jestem, za jego troskliwość, ale dzięki doktorowi O'Connor, Helenka już jest zupełnie zdrową — Mości Marszałku! należy rozlokować miłych nam gości — Co to Wasci?

CZECZOTKOWSKI.

Jaśnie wielmożny Starosto?

STAROSTA.

Wasć jesteś bardzo zmieniony.

CZECZOTKOWSKI.

Czy tak Jaśnie wielmożny pan znajduje.



S T A R O S T A.

Nie inaczej, czyś Waś chory?

L E W I.

Oh! i bardzo chory.

C Z E C Z O T K O W S K I.

Święty Jacku! może to i prawda. (*do Le Treux*)  
Ah! Wielmożna pani Dobrodziejko, będzie z nami  
źle, bardzo źle.

L E T R E U X.

Comment? que cela me regarde?

C Z E C Z O T K O W S K I.

Jeżeli to prawda co medycy mówią, skończemy  
na warjacyi Jaśnie Wielmożna pani.

S T A R O S T A.

Co? Waś pijany jesteś Mości Czeczotkowski.  
Niech Wielmożna pani raczy przebaczyć.

C Z E C Z O T K O W S K I.

Nie Jaśnie Wielmożny panie, ale ja i pani... bo  
Winnicki to nie O'Connor — a miód który piliśmy  
ja i pani....

S T A R O S T A.

Proszę przestać... Waszmość mię do grobu wpe-  
dzisz z tym swoim Winnickim. —

S C E N A 6-ta.

C I Ź I D W O R Z A N I N.

S T A R O S T A.

Co powiesz?

DWORZANIN.

Pan Stanisław Ryś pragnie natychmiast być przedstawionym, powiada że to z rozkazu Króla.

STAROSTA.

Z rozkazu Króla?

LE TREUX.

C'est lui.

HELENA.

Boże!

d' AUMONT.

Oh! nie lękaj się panno Heleno, ja wiem co za powód tu go sprowadza.

STAROSTA.

Helenko! poproś gości do swoich komnat. (do Czeczotkowskiego). Waszmość idź spać, od czasu jak na starość pojałeś młodą żonę, poznać Waści nie mogę. (podając rękę Le Treux).

LE TREUX.

Ale pan Starosta nous będzie widzi bientôt.

STAROSTA.

Co pani mówi?

d' AUMONT.

Że oczekujemy na pana Starostę.

STAROSTA.

Za chwilę. (n: s:) to będzie kłopot z temi francuzami. (wszyscy odchodzą).

STAROSTA (*do Dworzanina*).

Proś tu pana Stanisława Rysia. (*do Czeczotkowskiego*) Waszmość mi wstyd przynosisz; jeśli zalałeś głowę miodem, to idź spać; albo jeśli rzeczywiście cierpisz obłąkanie, to Waszmościa każę zamknąć do czupków.

CZECZOTKOWSKI.

Ah! Jaśnie Wielmożny panie!

STAROSTA.

Oto z Waści łaski cały dom w zamieszaniu, a Helenka omal życiem nie przypłaciła, dowiadując się o tém, o czém nigdy nie powinna była wiedzieć... proszę odejść.

SCENA 7-ma.

STAROSTA. STANISŁAW. HELENA. DWORZANIN.

DWORZANIN.

Jmci Pan Ryś, Towarzysz chorągwi...

HELENA (*wchodzi, i staje na progu*).

STAROSTA.

Witam Waszmość pana! cóż mi jedna jego obecność?

STANISŁAW.

Rozkaz Królewski Mości Starosto: rozeszła się bowiem pogłoska, o której dotąd niewiedziałém... że przed 24 laty, zaledwie ujrzałem świat Boży, zostałem z woli Waszjej Mości Starosto i z woli Ojca mego, zaręczony z Waszą córką.

S T A R O S T A.

I Waszmość przybywasz, upomnieć się o swoje prawa?

S T A N I S Ł A W.

Bynajmniej mości Starosto, przychodzę tylko sprawdzić, czy pogłoska ta jest mylną lub nie; a w razie pewności upomnieć się o zwrot pierścienia.

S T A R O S T A.

Kłamstwem ust moich kazać nie lubię, a mogę cię upewnić panie Stanisławie, że oblubienicy twojej niema w tym zamku — Możecie tę wiadomość przesłać swojemu Ojcu.

S T A N I S Ł A W.

Mojemu Ojcu? on już nie żyje.

S T A R O S T A.

Pan Michał umarł?

S T A N I S Ł A W.

Zginał jak bohater, pod murami Wiednia.

S T A R O S T A.

Ah! (*wstaje i idzie do obrazu*) Cześć twojej pamięci zacny przyjacielu!

S T A N I S Ł A W.

*Kierując się za poruszeniem Starosty, spostrzega obraz, wydaje krzyk, przybiega do obrazu; przykłęka.*

Ah! mój ojciec! to on! te same rysy, ta sama postać; ten wizerunek przywodzi mi wszystko na pamięć com słyszał o mojej matce. Więc to wy, wy? ah! dzięki Bogu! jeszcze potraficie dźwi-

gnąć szablęcę, ręka Boga mię tu wiodła, aby cie-  
nie Rodziców moich pomszczone zostały; bo to  
ty który rzuciłeś plamę na kobietę zącą i niewin-  
ną. Wrogu mojej Rodziny! ty coś zmieszał spo-  
kój dni naszych, pragnę krwi twojej! (*ukazując  
pomięty list, który miał ukryty na piersiach*) Patrz!  
to pismo mojej Matki, znalazłem ten papier po  
śmierci Ojca, nie wymienia tu Matka twojego na-  
zwiska, niema wzmianki kto jesteś, ale oskarża  
cię o chępliwość, przez którą obudziles podejrze-  
nie męża. Nazywa cię nikczemnym oszczercą; jest  
to wyznanie zrobione przed zgonem, z polecenia  
kapłana, i stwierdzone jego podpisem. Znalazłem  
cię nakoniec wrogu, poznałem po tym obrazie,  
to jedyny ślad, po którym znaleźć cię mogłem.

STAROSTA (*spokojnie*).

Mości Stanisławie! zbyt gorąca krew w Was  
płynie, i nie dziwię się bynajmniej... ale w pier-  
wój żądam, abyście spokojnie wysłuchać mię chcieli.

STANISŁAW:

Czekam.

STAROSTA.

Spójrzyj na ten obraz panie Stanisławie. Tam,  
leżący na barlogu człowiek to ja. Ja to byłem  
dotknięty dżumą; a ten który klęczy przy nim  
i rozpalone żelazo przykłada do ran jego, to twój  
Ojciec Stanisławie...

STANISŁAW.

Dalój, dalój Mości Starosto.

STAROSTA.

Twój Ojciec i ja, jeńczyliśmy razem długi czas

w niewoli tatarskiej, i kiedy w hordzie rozniosła się dżuma, pozostawiono nas losowi — Wtedy twój Ojciec ocalił mi życie, i odtąd byliśmy jedną duszą.

S T A N I S Ł A W.

Ja wiem tylko to mości Starosto, że mój Ojciec miał przyjaciela, który go zdradził, który zamącił dni jego szczęśliwe, wydzierając mu serce żony; nazwiska tego przyjaciela zdrajcy, nigdy Ojciec nie wymienił przedemną, ale wiem że przy grobie Matki mojej, którą ta okoliczność o śmierć przyprawiała. . . .

S T A R O S T A.

Wstrzymaj się młodzieńcze, mylnie ci doniesiono, krwawe spotkanie pomiędzy mną a twoim Ojcem, nie miało miejsca — Wyzwany, stanąłem w prawdzie do walki, ale nie z inną myślą, jak tylko aby dać jawne świadectwo, że twoja Matka wstąpiła do grobu wolna od zarzutu hańby, o którą mąż ją posądzał — kiedy więc szable nasze z krzyżować się miały, odrzuciłem moją, ukląknę na grobie twój Matki a zawolałem głosem prawdy i rozpaczy: Michale! Bóg ci dał syna którego odpychasz od swojego serca, którego matkę skutkiem podejrzania, wtrąciłeś prawie do grobu; chcę więc w obec świadków, dać ci najpewniejszy dowód naszej niewinności. Mam córkę jeszcze w kolebce, niech więc ona zostanie żoną twego syna, a kara Boża niech spadnie na tego, kto powątpiewa o uczciwości słów moich — Świadkowie ohotnie przyjęli umowę, twój ojciec poczerwieniał, spuścił szablę i podał mi rękę; potem przyniesiono dwoje dzieci i na grobie twojej Matki odbyły się wasze zaręczyny — odtąd nie widziałem już więcej nieszczęśliwego Michała.

S T A N I S Ł A W.

Więc to prawda — więc wasza córka jest moją narzeczoną, Winnicki nie kłamał.

S T A R O S T A.

Niestety! była nią, ale już nie jest, najstarsza moja córka umarła; Bóg zabrał ją do Swojej chwały jak i inne moje dziatki — pozostała mi tylko najmłodsza córka Helena, a ta ma dopiero lat 18-ście.

S T A N I S Ł A W.

Teraz dopiero pojmuję ów ciągły smutek, który trapił mojego Ojca.

S T A R O S T A.

Wierzaj mi Stanisławie, że wspomnienie przeszłości i moje życie goryczą zatruwa — Bóg mi świadkiem, że z rozkoszą oddałbym ci moją jedynaczkę i ochotnie nazwał synem, ale niestety! inaczej niebo zrzędziło, serce Helenki już nie jest wolnym, a ja nié mam siły jéj zmuszać do innych związków — Gdyby ten błazen Winnicki wcześniej się był odezwał, może byłoby można złe naprawić, dziś już jest za późno.

S T A N I S Ł A W.

Mości Starosto! koń i szabla to cała spuścizna po Ojcu, którą odebrałem, i córka wasza nie dla mnie. Bywajcie zdrowi.

S T A R O S T A.

Syn mojego przyjaciela, jest mi najmilszym gościem; prosiłbym nawet abyś zabawił u nas dni kilka, ale skoro Helenka ujrzy przyjazne nasze stosunki — tém bardziej uwierzy w list Winnickiego, który pisał do jednego z moich dworzan,

donosząc mu o tobie — list ten popadł w ręce mojej córki, i sam osądź w jak przykrém jestem położeniu.

### SCENA 8-ma.

C I Ź I H E L E N A (ukazując że wchodzi):

H E L E N A.

Czekamy na was Ojczy. Stanisław Ryś!

S T A N I S Ł A W.

Boże!

S T A R O S T A.

Czy się znacie?

H E L E N A.

Miałam przyjemność poznać pana, w czasie pobytu mego w Warszawie.

S T A N I S Ł A W.

Panno Starościanko! nie spodziewałem się aby kiedykolwiek los nas zbliżył do siebie — patrzę na Was i nie dowierzam oczom moim.

### SCENA 9-ta.

C I Ź I D W O R Z A N I N.

D W O R Z A N I N.

Jaśnie wielmożny panie! Król znajduje się w okolicach Małczyna — czekamy waszych rozkazów.

S T A R O S T A.

Król — król robi mi ten zaszczyt — konia! czém prędjéj konia! (Dworzanin odchodzi).



S T A N I S Ł A W.

Mogę wam towarzyszyć Mości Starosto.

S T A R O S T A.

Zabraniam, najsolenniejsz zabraniam. Waszmość panie Stanisławie, zastąpisz tu moje miejsce, urządzisz co możność dozwoli na przyjęcie Królewskie; weź do pomocy doktora O'Connor. (*cicho*) Staraj się pozyskać serce Helenki, a umrę spokojny i szczęśliwy. (*głośno*) Do widzenia z wami moje dziatki. Helenko, przeproś naszych gości, a bądź spokojną; twój ojciec, woli twojej, nigdy zmuszać nie będzie w niczém. O! przeklęty Winnicki, co on mi kłopotu nawarzył. (*sciska córkę i odchodzi do swoich komnat*).

S C E N A 10-ta.

H E L E N A. S T A N I S Ł A W.

H E L E N A (*po chwili milczenia*)

Panie Stanisławie! wiem wszystko, słyszałam całą waszą rozmowę z Ojcem, i jak siostra bratu, podaję wam rękę.

S T A N I S Ł A W (*wybuchając tłumionym ogniem*).

Ale tego nie wiesz Heleno! że ja głowę tracę, że chciałbym w téj chwili aby ziemia rozstąpiła się podemną. Bo ty jesteś tą o której marzę, snię, której obraz nie schodzi mi nigdy z oczu. Jeżeli sobie przypominasz, spotkałem cię po raz pierwszy w nędznej chacie po nad Wisłą — Nie wiedziałem kto był ten Anioł, który się oczom moim ukazał — Ale od tego dnia, o tobie tylko myślałem — Nagle ujrzałem cię po raz drugi w Warszawie, siedzącą w karocy. Słyszę jeszcze ten krzyk trwogi, gdyś mię ujrzała upadającego na bruk zamkowy; i ten śmiech szyderczy, i to łzawe spojrze-

nie i przeklinam Winnickiego, który nas znowu zbliżył — Przeklinam dzień w którym cię ujrzałem!

H E L E N A.

Przez litość! Panie Stanisławie, nie mów tak do mnie. Twoje wyrazy, padają mi na serce, sprawiają mi boieść, pomnij, że jestem już narzeczoną innego.

SCENA 11-ta.

C I Ż I W I N N I C K I.

W I N N I C K I.

Chwała Bogu! już są razem.

S T A N I S Ł A W (spozstrzegając).

Winnicki, szatanie! czarcie wcielony! po coś mię tu sprowadził?

W I N N I C K I.

Masz tobie djable kaftan! to mi dopiero podziękowanie! a wy panno Heleno, czy także?...

H E L E N A.

Mnie trwoga ogarnia...

W I N N I C K I.

Jednym słowem ją uspokoję.

H E L E N A.

Proszę pozostawić mię. Ja kocham d'Aumonta!

S T A N I S Ł A W.

Czy słysysz?

W I N N I C K I.

To nie prawda.

H E L E N A.

Kocham, i dałam słowo.

W I N N I C K I.

Słowo wiatr, miłość chymera.

S T A N I S Ł A W.

Przestań, bo zapomnę żeś był przyjacielem mojego Ojca, żeś...

W I N N I C K I.

Panno Starościanko!

H E L E N A.

Zabraniam zbliżać się do mnie.

W I N N I C K I.

Panno Heleno!

H E L E N A.

Nie nie chcę słyszeć. *(odchodzi śpiesznie do swoich komnat.*

S T A N I S Ł A W.

Dla czego tak późno dałeś mi ją poznać?

W I N N I C K I.

Daj mi pokój warjacie. Prędzej, czy później, byłoby to samo co dziś jest. Wszak już wtedy kochała d'Aumonta kiedyś ją ujrzał w karocy.

S T A N I S Ł A W.

Byłbym go zabił.

W I N N I C K I.

To i teraz możesz zrobić, ale przez to nie będzie twoją.

S T A N I S Ł A W.

Dla czegoż więc tu mnie sprowadziłeś?

W I N N I C K I.

Abyś się ożenił.

S T A N I S Ł A W.

Niech cię raz szatan porwie! stary błaznie.

W I N N I C K I.

Dobrze, dobrze, od ciebie wszystko przyjmę, bo już nie jednemu obciąłeś uszy za to że mię tak nazwał.

S C E N A 12.sta.

Ciż. C Z E C Z O T K O W S K I. D W O R Z A N I E:

C Z E C Z O T K O W S K I (do Stanisława).

Pan Starosta, kazał wykonywać Waszą wolę. Więc przychodzę się dowiedzieć.

W I N N I C K I.

Ten wartogłów, nie da Wam żadnego zlecenia, ale ja.

S T A N I S Ł A W.

Dopadnę konia i odjadę, to będzie najlepiej. (odchodzi głębia).

W I N N I C K I.

Aha! jeżeli go znajdziesz. (do Czeczotkowskiego). Mości Marszałku! słyszałeś co do mnie mówił pan Starosta odjeżdżając?

C Z E C Z O T K O W S K I (niechętnie).

Słyszałem.

W I N N I C K I.

Otóż tedy ponabijajcie muszkiety i rusznice. Osta-  
wić ludźmi cały Zamek, a kto zechce wyjść z Zam-  
ku, pal do niego jak do bekasa.

C Z E C Z O T K O W S K I.

Jakto?

W I N N I C K I.

Żywo! ja tak chcę!

CZECZOTKOWSKI *(do jednego z dworzan).*

Idźże Waszmość, i spełnij co polecono — co to z tego będzie?

W I N N I C K I *(do odchodzącego).*

Tylko niech naboje będą ślepe, i strzelać mimo: ruszaj! ale, jeżeli Jegomość pan Ryś zechce zmykać, związać go jak barana i tu dostawić.

CZECZOTKOWSKI.

Ho, ho, ho! —

W I N N I C K I.

Jak tak chcę!

CZECZOTKOWSKI.

Ha! święty Jacku! co to z tego będzie? *(Dworzanin odchodzi).*

W I N N I C K I.

A teraz przynście co najwięcej miodu.

CZECZOTKOWSKI.

Miodu? mamy w zapasie najlepsze wina.

W I N N I C K I.

Mówilem Waszmości miodu, i to tu, zaraz.

CZECZOTKOWSKI.

Piwniczy! ruszaj po miód! *(Dworzanin odchodzi).*

W I N N I C K I.

Musicie mieć w zamku jakie tajemne przejścia.

CZECZOTKOWSKI.

Tak ci, jest jedno.

W I N N I C K I.

Którędy się wchodzi?

CZECZOTKOWSKI.

Ot temi drzwiami. (porusza sprężynę od obrazu, drzwi się ukazują).

W I N N I C K I.

Postawić tam beczkę z dziegciem, lub smołą;

CZECZOTKOWSKI.

Święty Jacku! co się tu dzieje! O to paradnie przyjmie Króla!

W I N N I C K I.

Czy to wejście prowadzi do jakiego podziemia?

CZECZOTKOWSKI.

Tak jest, a z tamąd wychodzi się na otwarte pole.

W I N N I C K I.

Dobrze — otóż, przy wychodzie, postawić dwie beczki prochu.

CZECZOTKOWSKI.

Święty Jacku! czy Waszmość myślisz zamek wysadzić w powietrze?

W I N N I C K I.

Prędzej!

CZECZOTKOWSKI (do Dworzanina).

Idź wasze, i zrób co kazano.

W I N N I C K I.

Ilu jest z dworskiej czeladzi, niech się zbiorą czém prędzej tu; oprócz tych, co mają stać na straży.

CZECZOTKOWSKI.

To już się stało, czekają wszyscy w przedsiönku na rozkazy.

W I N N I C K I.

Bene, i jeszcze raz bene! (do ostatniego dworzani-  
nina) Idź, i zapowiedź waść wszystkim, że będzie-  
my zaraz pić — pić do upadłego. (Dworzanin od-  
chodzi).

C Z E C Z O T K O W S K I.

Ah! tego już nadto — niech będzie co chce,  
niech zginę! ale...

S C E N A 13-sta.

C I Ż I B A S I A.

B A S I A.

Czy tu niema pana La Brie?

C Z E C Z O T K O W S K I.

La Briś! La Briś! ah! zapomniałem o nim,  
i ten przyjechał tu na moję biędę. Zakazuję Jój-  
mości mówić z nim.

W I N N I C K I.

Ah! ten, co to przeszłego lata zalecał się do  
Jójmości?

B A S I A.

Stary zazdrośnik! same głupstwa papla (odchodzi  
głębia).

C Z E C Z O T K O W S K I.

Ja stary, ja? czy kara Boska na mnie spadła!

W I N N I C K I.

A co?

C Z E C Z O T K O W S K I.

Co?

W I N N I C K I.

Czy Waszmość umiesz po francuzku?

CZECZOTKOWSKI.

Umiem się rąbać.

WINNICKI.

To idź, i porąb na sztuki tego pana Labrisia, bo on ci balamuci żonę.

CZECZOTKOWSKI.

Święty Jacku! czy Waszmościa bies nasłał na moję dolę.

WINNICKI.

I wszystkie sztuki które tu platom, to dla tego aby przeszkodzić wielkiemu nieszczęściu — patrz, ten list zgubił Labriś, ja go znalazłem — to pismo do Waszój żony, pełne amorów.

CZECZOTKOWSKI.

Ah! oszaleję!

WINNICKI.

Czytaj, ale prawda, nie umiesz po francuzku.

CZECZOTKOWSKI.

To jakieś nowe balamuctwo.

WINNICKI.

Balamuctwo? masz niedowiarku, nieś do panny Starośeianki ten list. Jak ci wytłómaczy co tu stoi napisano, to ci włosy jeżem staną.

CZECZOTKOWSKI.

Święty Jacku! mój patronie!

WINNICKI.

Już to pewno nie święty Jacek poradził Waszmości na starość się żenić z młodą osobą. (odchodzi).

CZECZOTKOWSKI.

Iść, czy nie iść? pójdę! a jeżeli to prawda, to ją zabiję, a jego...



SCENA 14-sta.

CZECZOTKOWSKI, LA BRIE, LEWI. (*wchodzą głębią*).

L A B R I E.

Madame Siesiotkowska, Me. Siesiotkowska!

CZECZOTKOWSKI (*przedrzeniając*).

Siesiotkowska! nie Siesiotkowska, a czego to  
Waś chcesz od mojej żony?

L A B R I E.

Me. Le Treux kazala szukać medecin O'Connor,  
ja znalaz Lewi.

CZECZOTKOWSKI.

Niech was licho porwie, i z O'Connorem i ze  
wszystkiemi razem — Przeląkłeś się La Brysiu?  
Winnicki prawdę powiedział, a przekonam się le-  
pij.

G Ł O S Y (*za sceną*).

Wiwat!

W I N N I C K I.

Pijcie dziatki, pijcie! życie krótkie.

L A B R I E.

Sio to?

CZECZOTKOWSKI.

Sio to, ja ci pokażę sio to, tylko się przeko-  
nam.

SCENA 15-sta.

C I Ż I W I N N I C K I.

W I N N I C K I.

A co? zanosłeś list?

CZECZOTKOWSKI.

Nie, mam go jeszcze,

LA BRIE.

Winnicki!

WINNICKI (*cicho*).

Pokaż mu list z daleka, a potem nieś do Starościanki.

CZECZOTKOWSKI (*do La Brie*).

Czy Waś znasz to pismo?

LA BRIE (*ze strachem*).

Ah ma lettre! ja go zgubił, ja płakał po nim — zkąd go miał?

CZECZOTKOWSKI.

Zapłaczesz ty mi lepiej, tylko się przekonam — Mości Winnicki, jesteś moim krewniakiem; pilnuj tego chłystka, żeby mi nie zemknął. Ja idę się przekonać...

LEW I.

Nu, jak uważam, Winnicki już tu gospodarzy.

WINNICKI.

I nie źle chwala Bogu!

LA BRIE.

Oh! ja poszukał Mr. Starosta, ja wszystko powiedział. (*wybiega głębia*).

WINNICKI.

Leć na złamanie karku! wybornie idzie, aby mi tylko La Brie nie popsuł dalszej roboty. Idźcie Waszmość, pilnuj go, i nie dozwoł mu tu wracać pod żadnym pozorem, wmów w niego cholereę, dżumę, co chcesz; ale niech nie wraca, dopóty, dopóki, ja na to nie zezwołę; bo idzie mi o to, aby... (*nachyla się i mówi do ucha*).

LEW I.

Oh, oh! Waszmość mię zgubisz.

W I N N I C K I.

Będziemy wisić et compagnie, to będzie wese-  
lój; ale nie bój się Waszmość, tak źle nie będzie,  
bo oto slysze już burzę — mój plan się powiódł;  
zmykaj Wasze.

SCENA 16-sta.

HELENA. CZECZOTKOWSKI.

HELENA.

Mości Winnicki! czy ten list od Was pochodzi?

W I N N I C K I.

Tak, miłościwa panno Starościanko!

HELENA.

To pismo jego, poznaję jego styl!

W I N N I C K I.

Tak.

HELENA.

Ah zdrajca!

CZECZOTKOWSKI.

Niegodziwiec, łotr! ubiję go!

W I N N I C K I.

Chciałem sam wręczyć list, ale miałem wzbro-  
niony wstęp.

HELENA (zamyślona).

Tak, oni się kochają od dawna.

CZECZOTKOWSKI.

Przeszło od roku.

HELENA.

Mości Marszałku! zostaw nas.

W I N N I C K I.

Idź, zamknij żonę pod klucz, bo wykradnie.

CZECZOTKOWSKI.

Miłościwa Starościanko, co tam pisze w tym liście?

HELENA.

Co to do Waszmości należy?

CZECZOTKOWSKI.

Jakto? co do mnie należy, kiedy on bałamuci mi żonę?

HELENA.

I ją także? ah! potwór!

CZECZOTKOWSKI.

Urwis!

WINNICKI.

No proszę, o tém niewiedziałem, ten człowiek to drugi Don Juan.

HELENA.

I ja mogłam mu wierzyć, mogłam go kochać.

CZECZOTKOWSKI.

A pfe! panna go kochasz.

WINNICKI.

Zmiłuj się śpiesz, bo ci wykradnie żonę.

CZECZOTKOWSKI.

Biegnę, lecę, oszaleję! (wybiega).

HELENA.

Na Boga! jakim sposobem dostałeś ten list Mości Winnicki?

WINNICKI.

La Brie, poufały kawalera d'Aumont, zgubił go w mojem mieszkaniu.

HELENA.

Czytales go?

W I N N I C K I.  
— I to mię spowodowało tu przyjechać — Wszak wyraźnie w tym liście d'Aumont urąga ci panno Heleno, nazywa twego ojca smokiem, chce się żenić z potrzeby, dla pieniędzy tylko. A jego kochanka, Panna Cezaryna Frémont, do której pisze. Ja ją znam, to jego rodaczka, i pewno że ją przekłada nad córkę dzikiego sarmaty; przytém nie szpetna. Ale równie jak on biédna, a przybyła z wielu innémi szukać losu — Biédaczka, ona tam tęskni i płacze, że d'Aumont opuścił ją bez pożegnania.

H E L E N A.  
Niepodobna! Izydor, nie może być tak nikczemnym!

W I N N I C K I.  
Pragniesz większego dowodu panno Heleno — Możesz mieć go natychmiast.

H E L E N A.  
Chcę, żądam, proszę.

W I N N I C K I.  
Ale zgodzisz się na pewien podstęp?

H E L E N A.  
Przystaję na wszystko.

W I N N I C K I.  
O tym podstępie, trzy tylko osoby wiedzieć mogą. Ja, Wy panno Heleno i medyk Lewi.

H E L E N A.  
Zgoda na wszystko.

W I N N I C K I.  
— I o jedną jeszcze łaskę, upraszać cię będę Miłościwa Starościanko. Gdyby przypadkiem Stani-

slaw domyślił się podstępu, abyś zasłoniła mię przed jego gniewem; bo ten djabeł za pierwszym spotkaniem, rozplatalby mi czerep na dwoje.

HELENA.

Oh! to dziki człowiek — przestrasza mię!

WINNICKI.

I dzicy mają serca, przekonasz się naocznie.

STANISŁAW (za sceną).

Do kroćset łbów Bisurmańskich! To pewno sztuczka Winnickiego.

WINNICKI.

To on, uciekam! z tym djabelem, tylko taki Anioł jak wy panno Heleno, może rozmawiać — Udawaj chorą i rób wszystko co ci medyk Lewi zaleci, a nie dziw się niczemu. (ucieka skrytými drzwiami).

SCENA 17-sta.

STANISŁAW. HELENA.

STANISŁAW.

Mój koń, mój poczciwy gniadosz, gdzieś przepadł. Ah! to wy panno Heleno, przepraszam, odchodzę.

HELENA.

Czy tak was przestrasza mój widok?

STANISŁAW.

Nie, ale nie mamy już sobie nic do powiedzenia, a duszno mi w Waszym Zamku.

HELENA.

Czy mój Ojciec jeszcze nie wrócił?

STANISŁAW.

Do kroćset! nie pytaj mię panna o nic... Panno Heleno! przestraszam Was, tak pobladłaś.

HELENA.

Nie to, ale... czuję się nieco słabą.

STANISŁAW.

I to z mojej winy?

HELENA.

Bynajmniej, ale...

### SCENA 18-sta.

Ciż. ME. LE TREUX. d'AUMONT.

LE TREUX.

Au noms du ciel! au secours! au secours!

d'AUMONT.

Panie Czeczotkowski! Panno Heleno! ach!

LE TREUX.

Tam, la bas aux escaliers...

d'AUMONT.

Idąc do ogrodu...

STANISŁAW.

Co? co się stało?

d'AUMONT.

Ah! wy panie Stanisławie tu? Chwała Bogu!...

Zamek otoczony, Tatarzy, Turcy.

STANISŁAW.

Czyś zmysły stracił?

d'AUMONT.

Mówię ci: Zamek otoczony do koła,

LE TREUX.

Nous sommes perdu!

STANISŁAW.

To jakieś brednie — o Tatarach byśmy słyszeli —

nie trwóż się panno Heleno! Jeszcze stopa bisur-  
mańska nie była nigdy tak blisko naszej stolicy.  
Ręczę że d'Aumont posłyszał wystrzały, bo Król  
poluje w tych stronach, i kilku łowczych wziął za  
Turków lub Tatarów.

LE TREUX.

Pas du tout! pas du tout!

d' AUMONT.

Ce ne pas ça. Mówią że Zamek otoczony, bo  
strzelono do kilku z naszej służby, którzy chcieli  
wyjść za obręb zamkowy. Chciałem się przeko-  
nać, i do mnie także dano kilka wystrzałów. Wra-  
cam do Zamku, aż tu, okropny widok! Na schodach  
kilku trupów — z tamtej strony jakieś przeraźli-  
we wycia, jęki.

HELENA (*przestraszona*).

Boże!

STANISŁAW.

Do diabła! nie strasz Waśc kobiet. Ja sam uwa-  
żałem jakieś zamieszanie po między służbą, ale  
to być może skutkiem pijaństwa.

SCENA 19-sta.

C I Ż I B A S I A

B A S I A.

Ah! Boże! ah! ah!

LE TREUX.

Je tremble!

d' AUMONT.

Czy nie mówiłem?

HELENA.

Pani Czeczotkowska, co się stało? co ci jest?



B A S I A.

Już umieram, już po mnie!

H E L E N A.

Na Boga! co się tu dzieje? Gdzie mój Ojciec?  
Czczotkowski?

B A S I A.

Już umarł pewno.

H E L E N A (*chwiejąc się*).

Kto?

B A S I A.

Mój Mąż, widziałam jak go ponieśli, krzyczał  
w niebo, głosy, przypiekali go rozpaloném żelazem.

S T A N I S Ł A W.

Co to za nowe brednie?

B A S I A.

A medyk zapewnia, że wszystkim nam tak będzie,  
bo dżuma w Zamku. (*ogólny przestрах*).

S T A N I S Ł A W.

Co? Dżuma?

### SCENA 20-sta.

C I Ź I L E W I.

LEWI (*wchodząc głębią*).

Tak, Dżuma!

L E T R E U X.

Que ça veut dire dżuma?

d' A U M O N T.

Hę! co takiego?

H E L E N A.

Dżuma u nas?

L E W I.

Nu, tak zapewniał doktor O'Connor, który uciekł  
z Zamku.

H E L E N A.

Ah, ah, rozumiem, domyślam się teraz.

W S Z Y S C Y.

Czego?

H E L E N A.

Zkąd pochodzi zawrót głowy, cierpienie które doznaję.

S T A N I S Ł A W.

Ty panno Heleno?

HELENA (*patrzac na d'Aumonta*)

Tak, ja.

d' A U N O N T.

Ale na Boga! co to jest dżuma?

S T A N I S Ł A W.

To nie prawda, to być nie może.

H E L E N A.

To jest tak. (*ukazując rękę Lewi-Jonaszowi*) Patrz Doktorze, co ten pryszcz oznacza?

L E W I (*podchodząc uroczyście*).

Nu, strach spójrzeć.

H E L E N A.

Śmiało Doktorze, jam gotowa na śmierć. (*chwila ogólnego milczenia*).

L E W I (*patrzac w oczy Helenie*).

Co powiedział Doktor O'Connor, to ja tylko muszę powtórzyć.

HELENA (*dając mu znak porozumienia*).

Nie lękajcie się, śmiało!... a więc?

L E W I.

Nu, (*przyglądając się ręce*) Ah! ah! (*odskakując*)  
Dżuma!!

STANISŁAW.

Boże

BASIA.

Ah!

d'AUMONT.

Ciel!

LE TREUX.

Je tremble!

d'AUMONT.

Ale co to jest dżuma?

HELENA.

Jest to słabość, którą niegdyś mój Ojciec był dotknięty. Izdorze! przyjechałeś tu, abys był świadkiem śmierci twojej narzeczonej.

STANISŁAW.

Heleno! jeżeli to prawda, bo jeszcze wierzyć temu nie mogę, my wszyscy jesteśmy tu, abyśmy umarli z tobą.

LE TREUX.

Umarli?

LEW I.

Ale ja nie chcę umierać — ja zmykam.

STANISŁAW.

Miljon piorunów! nie opuścisz jęj; patrz, ona się chwieje.

d'AUMONT.

Heleno! oh! mon Dieu! (*chce biedz ją podtrzymać*).

LEW I.

Nie zbliżaj się Waszmość, bo jeżeli się dotkniesz jęj szaty, jęj włosów, już zginąłeś, już po tobie.

d'AUMONT (*odskakując*).

Ah!

STANISŁAW (*puszczając Lewi*).

Heleno, Heleno! uspokój się, to może fałsz. (*podtrzymuje Helenę*).

HELENA (*patrząc na d'Aumonta*).

Nie, to dzuma, ja umieram; ratujcie mię!

L E T R E U X.

Fuyons, fuyons! Izydor! sauvons nous!

d' A U M O N T.

Mais où? comment?

S T A N I S Ł A W.

Miljon piorunów! ratujcie przynajmniej tamtą kobietę, która leży omdlona. Heleno! Heleno! nie drzyj tak, ja cię uratuję!

L E W I.

Uciekajmy komu życie miłe.

### SCENA 21-sza.

Ciż. L A B R I E. JEDEN Z DWORZAN.

L A B R I E.

Ah! ah! par ici.

P I W N I C Z Y.

Tak, tedy tylko ratować się możemy, tu są drzwi skryte. (*przybiega do obrazu i naciska sprężynę*) Czeczotkowski zmarł, wszyscy poumierali.

(*Wszyscy cisną się do drzwi skrytych*).

S T A N I S Ł A W.

Czekajcie, miljon piorunów! Lewi! zostań: wszystko co mam, i co kiedyś mieć będę, do ciebie należy.

L E W I.

Mnie życie miłsze,

P I W N I C Z Y.

Ja was osmaruję smołą i wyprowadzę za obręb zamkowy, za mną, za mną! (*wszyscy uciekają*).

STANISŁAW (*rzucając się wysiłony na krzesło*).  
Oh!

(*Jakiś czas milczenie*).

HELENA (*zimno*).

Panie Stanisławie! ratuj tę kobietę!

STANISŁAW (*zimno*).

Dobrze Heleno.

B A S I A.

Ah! mnie zimny dreszcz przejmuje, ustać nie mogę na nogach.

STANISŁAW.

Co tobie Heleno?

HELENA.

Mnie nic... już mi zupełnie dobrze.

STANISŁAW.

Kłamiesz Heleno, kłamiesz.

B A S I A (*placząc*).

Ah! mój mąż, mój biedny Jacek! nie wiem czy żyje!

HELENA.

Panie Stanisławie, idź podprowadź Czeczotkowskę do jej męża.

S T A N I S Ł A W.

Ja mam ciebie opuścić Heleno? Ratować nie mogę, nie umiem; ale umrzeć z tobą chcę, pragnę, i umrę. Heleno! jam szczęśliwy! teraz jesteś moja! ręka w rękę, ja przy tobie; brat, mąż, czy kochanek, nie wiem do stu piorunów! nie wiem, ale chcę być z tobą, umrzeć z tobą!

HELENA.

Stanisławie! daj mi rękę, ja twoją, oh! pewno twoją!  
(*Wystrzały*).

STANISŁAW.

Ah! może już zamek w płomieniach, Heleno  
tém lepiej! kto tak jak ja teraz szczęśliwy, ten żyć  
nie powinien, ten już w niebie! ale niech słyszę  
ciągle Stasiu! Stasiu! (*padu przy nogach Heleny*).

BASIA.

Ah! i on rażony dżumą!

## SCENA 22-ga.

CIŻ I CZECZOTKOWSKI.

CZECZOTKOWSKI.

Żono! Wielmożna Starościanko! co to będzie?  
Król, i pan Starosta już pod Zamkiem.

BASIA.

Mężu! Jacku! mój Jacku!

CZECZOTKOWSKI.

A tobie co? jak żyję, jeszcze nigdy mię tak nie  
uściskała; ale co aśka robisz? udusisz mię.

STANISŁAW.

Co to znaczy? Waść żyjesz?

CZECZOTKOWSKI.

Jużcić że żyję! tylko ten djabeł Okorek, czy  
Winnicki, awanturzy się ze mną; kazał mię zwią-  
zać jak barana, zanieść na wieżę; popoił służbę;  
cały zamek do góry nogami wywraca; Szcęściem  
że zdołałem drzwi wysadzić, i przybiegam tu, wez-  
wać Waszój pomocy miłościwa Starościanko.

STANISŁAW.

Ah! ah! krwią mi zapłaci! (*chce wybiedz*).

H E L E N A.

Stasiu! Stasiu!

S T A N I S Ł A W.

Ah! co?

H E L E N A.

Zabij swoją żonę! bo to z mojego rozkazu. Ty chciałeś ze mną umierać, ja chcę żyć dla ciebie i z tobą.

S T A N I S Ł A W.

Heleno! aniele!

### SCENA 23-cia.

Ciż I WINNICKI (ze skrytych drzwi wychylając głowę).

W I N N I C K I.

A o co tu idzie?

H E L E N A.

Wejdz, wejdźcie śmiało. Helena Malczyńska już umarła, a Stanisławowa Ryś, czeka na powitanie Ojca.

W I N N I C K I.

Stachu! a leś mój będzie na karku jak wejde?

H E L E N A.

I Stach umarł, jest tylko Staś, powolny moim prozdom.

S T A N I S Ł A W.

Ale...

H E L E N A:

Czy chcecie Panie Stanisławie, żebym żalowała mojego pośpiechu.

S T A N I S Ł A W.

Wejdz, wejdz mój zbawco, i jedyny przyjacielu!

W I N N I C K I.

Wiwat! Wiktorja! niech żyje, mój Stach i Pani

Stachowa! Niech żyje Król Jan Sobek! a tak dziarsko wygrywa bitwy, jak ja wygrałem mu zakład.  
(*Wystrzały*).

CZECZOTKOWSKI.

Co to znaczy?

WINNICKI.

To powitanie Króla: całe sąsiedztwo które prosiłem w imieniu Starosty, a dziś Wojewody Małczyńskiego, wali się tutaj aby pozdrowić przyszlą panię Stanisławową Ryś, Rotmistrzową Hussarskiej chorągwi.

STANISŁAW.

Ja mianowany Rotmistrem?

SCENA 24-ta.

CIŻ I STAROSTA.

STAROSTA (*wychodząc głębią*).

Tak panie Stanisławie, ale król chce, aby przyszły Rotmistrz jego nadwornéj chorągwi, miał żonę.

HELENA.

I tak będzie mój dobry Ojczy.

STAROSTA.

Oh! moje dziatki, jakżem szczęśliwy! ale gdzież d'Aumont? Madame Le Treux?

WINNICKI.

Wysmarowani smołą, jawią się teraz przed obliczém Królewskiém — Możecie się miłościwy Wojewodo przekonać o tém, raczcie tylko wyjrzyć tém oknem.



SCENA OSTATNIA.

C I Ź. L A B R I E. P I W N I C Z Y.

L A B R I E.

*(Uchylając drzwi skryte. Twarz oczerniona i ręce)*

Ah! mon Dieu! *(zamyka drzwi).*

W S Z Y S C Y.

Co to?

W I N N I C K I.

To ostatni niedobitek dżumy, która panowała przez chwilę w Zamku.

S T A R O S T A.

Oj Winnisiu! Winnisiu! ciężko Waś odpowiesz za ten figiel przed Królową Marysieńką.

W I N N I C K I.

Ale nasz pocziwy Król Sobek, uśmieje się do rozpuku, i to mu posłuży na zdrowie. Niech żyje Jan trzeci!

*Głosy za sceną i wszyscy na scenie).*

Niech żyje Jan III-ci!!

443 316

